ORGAN ZWIĄZKU KANIOWCZYKÓW I ŻELIGOWCZYKÓW

OPŁATA POCZTOWA UISZONA RYCZAŁTEM
Warszawa, Lipiec 1936
Rok IV Nr. 7

GŁOS KANIOWCZYKÓW i ŻELIGOWCZYKÓW





Ś. p. Gen. Dyw. Gustaw Orlicz-Dreszer



Ś. p. gen. dywizji Gustaw Orlicz-Dreszer, inspektor obrony powietrznej i przeciwgazowej, należał do najwybitniejszych postaci w naszem wojsku i zyskał sobie oddawna szeroką popularność w społeczeństwie ze względu na długoletnią pracę społeczną na czele Ligi Morskiej i Kolonjalnej, którą prowadził równolegle z pełnieniem obowiązków inspektora armji.

Gen. Orlicz-Dreszer urodził się dn. 2 października 1889 r. w Jadowie w pow. radzymińskim. Po ukończeniu gimnazjum w Częstochowie, gdzie w 1905 r. przyjmuje czynny udział w walce o szkołę polską, studjuje prawo we Lwowie i Liege oraz kończy w r. 1914 akademję handlową w Hawrze. W tym czasie wybija się szybko na czołowe stanowiska w szeregach polskiej młodzieży niepodległościowej, wyznającej konieczność walki z bronią w ręku. W latach 1911 — 1913 zostaje powołany do armji rosyjskiej, zmobilizowany w r. 1914 już dn. 14 sierpnia przedarł się przez front i zameldował się do Komendanta Piłsudskiego. Z dniem 1 września tegoż roku obejmuje pluton w 1 szwadronie ułanów. Mianowany dn. 2 października 1914 r. w Jakubowicach porucznikiem i w rok potem — rotmistrzem, dowodzi początkowo 1 szwadronem, a później 1 dywizjonem 1 pułku ułanów I Brygady.

W całej kampanji kawalerji legjonowej gen. Orlicz-Dreszer brał wybitny udział, wysuwając się na czoło swoją nieustraszoną odwagą. Z końcem grudnia r. 1916 przechodzi do służby w piechocie i jako jeden z najczynniejszych organizatorów odmowy przysięgi w Legjonach, z dniem 30 lipca 1917 r. zostaje internowany przez niemców początkowo w Szczypiornie, potem w Havelbergu, w Rastatt i w Werl.

W listopadzie r. 1918 przyjęty do Wojska Polskiego w stopniu majora jest początkowo dowódcą okręgu chełmskiego i Wołynia. Z dniem 17 tego miesiąca obejmuje, jako dowódca, 1 pułk szwoleżerów Józefa Piłsudskiego, a mianowany z dn. 1 kwietnia 1920 r. pułkownikiem, dowodzi kolejno w najcięższych miesiącach wojny r. 1920 początkowo brygadą, potem 2 dywizją kawalerji. Za działalność bojową gen. Orlicz-Dreszer został odznaczony orderem Virtuti Militari, Krzyżem Niepodległości i 4-krotnie Krzyżem Walecznych.

W wigilję Święta Niepodległości, dn. 10 listopada 1925 r. w Sulejówku gen. Orlicz-Dreszer w imieniu zebranych oficerów wygłosił znane przemówienie, w którem zapewnił Marszałka Piłsudskiego, że zwycięskie szable ich wszystkich są do Jego dyspozycji. Za to wystąpienie przeniesiono gen. Dreszera nagle do Poznania, jednak gen. Dreszer nie pojechał tam, gdyż nadszedł dzień 12 maja 1926 r., w którym stanął przy boku Marszałka Piłsudskiego, kierując operacjami wojskowemi.

W r. 1926 zostaje przydzielony do prac w G. I. S. Z., w r. 1930 mianowany inspektorem armji, a z dn. 1 stycznia 1931 r. awansuje do stopnia generała dywizji.

Każda akcja społeczna, zwłaszcza mająca na celu zadania obrony lub rozwoju potęgi Państwa znajduje w nim gorliwego współpracownika bądź protektora. Gen. Orlicz-Dreszer patronuje najbardziej śmiałym inicjatywom, które rozgłaszają imię Polski i przysparzają jej sławy. Patronuje lotowi mjr. Skarżyńskiego nad Atlantykiem i wyprawie por. Bohomolca na małej żaglówce „Dal" do Stanów Zjednoczonych przez Atlantyk Północny. Wiele swej energji oddaje Lidze Morskiej i Kolonjalnej.

W dn. 4 b. m. gen. Orlicz-Dreszer został mianowany inspektorem obrony powietrznej i przeciwgazowej, otrzymując kierownictwo i zwierzchni nadzór nad organizacją i przygotowaniem obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej Państwa.

Ku uwadze i rozwadze!

W czasie, gdy łamią się dotychczasowe podstawy współpracy międzynarodowej i gdy wokół nas następuje powszechny wyścig zbrojeń, a w kraju obce agentury, pospołu z nikczemnym warcholstwem, wyzyskując ciężkie położenie szerokich mas, próbują szerzyć rozprzężenie, — stawiamy pytanie: w jakim stosunku do gotowości wojennej znajduje się stan naszej „codzienności" narodowej, co na tanki, samoloty i autostrady, oprócz własnych samolotów i tanków mamy, lub powinniśmy mieć, dodatkowo do przeciwstawienia?

Tym pytaniem dajemy wyraz naszemu stanowisku obywatelskiemu, naszemu rozumieniu, że samolotami i tankami zajmują się powołane do tego czynniki, że, natomiast, obywatelom pozostaje sprawa bynajmniej nie bagatelna — owych „dodatków", prawdziwe znaczenie których jest bodaj w Polsce jeszcze niedostatecznie oceniane przez ogół.

* * *

Poza pierwszorzędną armją, o której myśli Naczelny Wódz, — skala naszych elementów obronnych jest rozległa: od bezmiernego patrjotyzmu obywateli—do szczupłych obecnie możliwości ekonomicznych; od olbrzymiego kapitału tradycji historycznej, stworzonej przez minione pokolenia, i kultury bohaterstwa — do rodzimego warcholstwa i słabej odporności wobec oddziaływań wrogiej propagandy; od łatwej pobudliwości dla zespolenia się we wspólnym, maksymalnym wysiłku, co tworzy cuda, — do również łatwego upadania na duchu, co rodzi klęskę; jednym słowem, skala naszych możliwości jest skalą młodości, a młodość to dynamizm, to potrzeba wyżycia się, to zdolność wytwarzania bogactwa elementów duchowych-idealnych — na podłożu minimalnych nawet możliwości materjalnych.

Jak wykazuje doświadczenie, taki stosunek przewagi elementu duchowego nad materjalnym, pomaga młodości w walce wtedy, gdy ma ona za partnerów zaawansowanych w wyżyciu się i w dostatkach konkurentów, więc chociaż wydaje się to dziwnem, brak tych dostatków materjalnych jest w pewnym sensie bronią pomocną, jest sprzymierzeńcem, a zdanie: „nasza bieda jest częściowo naszą siłą", nie jest tylko błyskotliwym paradoksem.

My, Polacy, jako naród młody, odczuwamy dynamizm nagromadzonych w nas możliwości i wiemy, że musimy się wyżyć. Zaczynamy dopiero swe życie państwowe: to, co stworzyliśmy dotychczas

KU UWADZE NASZYCH CZYTELNIKÓW

Otrzymaliśmy do druku niezmiernie ciekawy pamiętnik księdza K. Konopki — kapelana II Brygady i II Korpusu.

Pisany bezpośrednio podczas akcji, o której relacjonuje — pamiętnik ten jest niezmiernie wartościowym przyczynkiem historycznym dla dziejów II Brygady Legjonów i II Korpusu Wojsk Polskich na wschodzie.

Druk pamiętnika rozpoczynamy już w numerze niniejszym.

---

jest jeszcze niedostateczne w stosunku do naszych możliwości, wobec których czujemy swe zdolności, czujemy swe siły. Marzą nam się rzeczy wielkie i wiemy, że możemy je wykonać. Pamiętamy o przeszłości, kiedy to Polska wielka i potężna, promieniowała kulturą i sztuką, będąc arbitrem i sędzią w sporach europejskich; gdy to do Krakowa, do znakomitych uczonych i artystów, zjeżdżała na studja młodzież sąsiednich krajów; gdy światli obywatele, pod przewodem mądrych mężów stanu, polityków i wodzów, twórczą pracą w pokoju i jednolitym wysiłkiem w wojnie, — windowali Polskę na wysoki piedestał. Pamiętamy o tem, a również i z tego zdajemy sobie sprawę, że aby ten poziom osiągnąć na podłożu naszych skromnych dzisiaj jeszcze środków materjalnych, — musimy obecnie wytworzyć naprawdę wielkie bogactwo duchowe i to nie w zakresie indywidualnym,— bo pięknoduchów, nawet w dobrym znaczeniu, nie brakowało u nas nigdy, lecz w najszerszym zakresie społecznym.

* * *

Tego, że nietylko jednym chlebem człowiek żyje, — dziś się normalnie już nie kwestjonuje; również tego, że dopiero idea daje pełnię życia człowiekowi, — udawadniać też nie potrzeba. Ale bogactwa duchowego w tych dwóch prawdach zamknąć się nie da: pierwsza z tych prawd jest negatywna, a więc nietwórcza; druga jest pozytywna, lecz ogólnikowa, więc bezpłodna. Konkretną, twórczą jest myśl, którą sformułował Józef Piłsudski: „Wszędzie, gdzie w długich wojnach i w ciężkich trudach żołnierskich pracował człowiek, wszędzie daje on narodowi swemu nowy nabytek kulturalny. Typ człowieka, przechodzącego łatwo nad materjalnemi wartościami życia, przenoszącego ponad nie wartości moralne. Typ człowieka, łatwo znoszącego zmienność losu, byle mieć możność zachowania najlepszej cząstki swej duszy — szacunku dla siebie i szacunku dla swego honoru. *Uczciwa praca na najskromniejszych nawet stanowiskach, stałe poszukiwanie zgody ze swoim sumieniem, jest ich cechą, nabytą w codziennym brataniu się ze śmiercią.* Jak ongiś na polach bitew przelewali krew dla honoru swego sztandaru i na rozkaz swych wodzów, tak w pracy pokojowej zmieniają honor sztandarów na honor swej pracy, na honor swej nowej służby, dla której wymagają szacunku, jako dla części głównej siebie samych".

Konkretna jest ta idea przez to, że ujawnia najlepszą społecznie cząstkę duszy ludzkiej — honor, nie ten abstrakcyjny, lecz honor pracy i sztandaru, a więc oręża: twórcza, — że na fundamencie nakazu: „pracuj i walcz" wspiera całą strukturę społeczną Polaków, wyznaczając im miejsca w hierarchji państwowej w zależności od wydajności w realizacji nakazu i przez to również, że stawiając człowieka na jakimkolwiek bądź miejscu pracy narodowej, nawet najmniejszym, — każe mu tłumić niszczącą zawiść i, w imię stopniowania w hierarchji, w zależności od indywidualnych zasług, — każe mu rozwijać twórcze zdolności własne, każe zestrzelać własne wysiłki w jedno, wspólne narodowe ognisko, każe stwarzać wokół siebie atmosferę, w której rodzą się polskie cuda.

I takie właśnie zestrzelenie w jedno jest tym czynnikiem, który, obok naszych armat, tanków i samolotów, będzie decydującym czynnikiem w każdej walce Polaków i da nam zwycięstwo, nawet wbrew wszelkim najmądrzejszym obliczeniom.

* * *

W świetle tych tak prostych i oczywistych prawd, jak wygląda polska „rzeczywistość"? Że naród w swych najszerszych warstwach jest na drodze wytkniętej przez Józefa Piłsudskiego, że, specjalnie, warstwy dotychczas upośledzone: robotnicy, chłopi, drobne mieszczaństwo i liczne rzesze urzędnicze nieuchronnie tylko w tej ideologji znajdą swe naturalne ujście, — to fakt, któremu prawdę daje najlepszy sędzia — czas.

Że, jednocześnie, te szerokie demokratyczne masy są często uwodzone przez warcholstwo lub sprzedajne elementy, — to, niestety, jest również fakt.

Z dwóch źródeł sączy się dzisiaj trucizna do duszy polskiej, niszcząc jej bogactwo i osłabiając przez to naszą obronność: z materjalistycznego światopoglądu klasowego i z nikczemnego oszustwa, żerującego na naturalnym poczuciu narodowym. Jedna z tych trucizn idzie do nas z zewnątrz, i ta jest mniej groźna; druga — jest wew-

nętrznym zwyrodnieniem, tem niebezpieczniejszym, że atakuje nas we wczesnym okresie wzrastania, gdy jeszcze delikatny narodowy organizm nie zdążył wytworzyć w sobie odporności w postaci jasnej świadomości swych celów i zadań. Jedna z tych trucizn wyzyskuje biedę ludzką; druga — ciemnotę, — obie zaś ludzi zmęczonych kryzysem mamią wspólnym mirażem osobistego szczęścia przez programowy pełny brzuch.

Pierwsza z nich czyni to cynicznie jasno na gruncie odrzuconej już dzisiaj doktryny filozoficznej; druga — tchórzliwie, osiąga tą taktyką własny brudny interes, przez obniżenie narodowego życia z jego pełni do poziomu tylko wegetacji.

Pierwsza, — wielkość naszego Państwa niszczy bezpośrednio; druga — tą wielkość fałszywie fundując pałką i hałasem, narodowe siły przeżera zbrodnią i nienawiścią, a przez wyzwalanie i potęgowanie instynktów barbarzyńskich, — naszą prawdziwą wielkość niszczy również.

Pierwsza trucizna napotyka reakcję w żywiołowym pędzie Polaków do pełni ideowego, wolnego wyżycia się w ramach własnego, wielkiego państwa; druga — w świadomości, że prawdziwy nacjonalizm opiera się na poczuciu dumy narodowej, na wierze w posłannictwo, na rzetelnej pracy społecznej, na promieniowaniu Narodu na obce elementy, na wciąganiu ich w krąg własnego oddziaływania kulturalnego, na budzeniu szacunku i umiłowania dla wytwarzanych przez Naród wartości.

M. K.

Perspektywy pracy realnej

Obchód w Lublinie

W dniu 21 czerwca r. b. Okręg Lubelski obchodził swoje wielkie święto: przyjęcie opieki nad 29 Szkołą powszechną, przemianowaną przy tej okazji na Szkołę imienia Kaniowczyków i Żeligowczyków.

Po dwóch szkołach w Warszawie, — jest to więc trzecia szkoła, wiążąca się z imieniem naszym.

Wyjątkowy ten fakt na terenie kombatanckim — wymaga analizy.

Jako zespół urodziliśmy się w 1917 r.; kolebką nam były Związki Wojskowych Polaków; pokarmem — szczupłe wiadomości o Legjonach, o Komendancie Piłsudskim.

To, że w tym czasie budziliśmy się do świadomego — na woli i walce opartego, narodowego życia, — to, że z żołnierzy zmobilizowanych do obcej armji, staliśmy się bojownikami wyzwalającego się Narodu, to wreszcie, że w zapasach zbrojnych mieliśmy zawsze na uwadze bohaterskie dziedzictwo naszych dziadów, — to wszystko nie jest jeszcze tą specyficzną cechą, któraby nas wyróżniała w owych czasach, w równym bowiem stopniu, było to wszędzie tam na wschodzie, gdzie powstawały polskie formacje wojskowe.

To, co nas tak wyraźnie wydzielało już wtedy, co z owych czasów niesiemy z sobą na naszą przyszłość, — to rzecz zupełnie inna, to cecha wspólna, która nas łączy z kombatanckim obozem legjonowym.

Jest to zdolność do oderwania się od swego podłoża, od tego wszystkiego, co stanowi istotę codziennego życia, a więc i istotę rzeczywistości danej chwili każdego człowieka — na korzyść jutra, tego oddalonego; jest to zdolność rzucenia „na stos" całej swej rzeczywistości, aby na jej miejsce wytworzyć jakąś inną, — nową, odmienną, lepszą, jest to, — używając terminów ścisłych, — zdolność oderwania się od swej aktualności i przerzucenia się na realizację drzemiącej w człowieku potencjalności.

Takiem oderwaniem się od aktualności i przeskokiem do potencjalności był np. kryzys olgopolski, bitwa kaniowska, koncentracja na dalekich rubieżach, zamiast naturalny zupełnie powrót, po czteroletniej wojnie, do domów, tym jest



dzisiaj przejście od powszechnej wegetacji w ramach normalnej bezczynności związkowej — do aktywności na terenie szkolnictwa.

Tę potencjalność, bogatą w Polakach, do realizacji pobudził Józef Piłsudski bezpośrednio w swych legjonistach, a pośrednio w nas, — daleko oderwanych, lecz wiernych Jego żołnierzach.

I to jest ta cecha specyficzna, która odcisnęła swe piętno na nas wszystkich, którzyśmy skupiali się wtedy czy to na Murmanie, czy to na Syberji, czy w Dywizji 4-ej, — cecha, niezależna od pochodzenia formacyjnego: z Korpusów wschodnich, z P. O. W., czy z Legjonów, — cecha zbudzona w naszych sercach przez ucieleśniony w Józefie Piłsudskim głos narodowego Ducha.

Z tą cechą weszliśmy i działamy w życiu polskiem, tą cechą chcemy życie polskie przesycić.

Czynimy to dlatego, że Polska przez okres niewoli zacofana, musi teraz odrabiać zaległości, — a że życie otaczającego nas świata nie stoi w miejscu i nie czeka na nas, — musimy nadrabiać nietylko zacofanie, ale i ciągły ruch naprzód czołowych społeczeństw Europy; i dlatego, że ten gwałtowny skok musimy zrobić i że to będzie właśnie skok, a nie powolny ewolucyjny rozwój, że ten skok wymaga specjalnego sprężenia się, specjalnego wyładowania, bo to jest prawo skoku, a nie prawo marszu, lub chociażby nawet prawo biegu.

Prawa tego piorunowego wyładowania się nie są prawami świata materjalnego, podległego powolnej ewolucji, — są to prawa inne, prawa rozwoju Ducha, gdzie jeden moment, jedna sekunda za życie całe, za wieki wystarcza.

Niezależnie od pochodzenia formacyjnego, my wszyscy, zespoleni obecnie w Związku Kaniowczyków i Żeligowczyków, na swoim odcinku, aktualizujemy największą potencjalność narodową: wyzwalamy nową, lepszą Polskę, co w młodych pokoleniach idzie za nami, — opiekujemy się młodzieżą, dwie szkoły dla której ufundowaliśmy w Warszawie, a nad gotową już w Lublinie — objęliśmy obecnie patronat, aby dzieciom w tych szkołach wychowywanym — naszą rycersko-zakonną tradycję przekazać, aby w nich zaktualizować świadomość praw rozwoju Ducha, jako największego elementu naszej potęgi i obronności.

* * *

Pięknej niedzieli 21 czerwca spod kolumn Domu Żołnierza wymaszerowały poczty sztandarowe w historycznych mundurach. Za pocztami, zwartemi szeregami maszerowali Koledzy z okręgów i oddziałów Związku na czele z płk. B. Sikorskim i płk. A. Górskim i Kolegami: Kołaczkowskim, Kiszko - Zgierskim, Grzegorzewskim, Godniewskim, Włoczkowskim i Machnickim. Przy dźwiękach orkiestry wojskowej pochód posuwał się Krakowskim Przedmieściem, szedł obok dzwonnicy, gdzie niegdyś stała szubienica carów do dawnej cerkwi — dziś polskiego, garnizonowego kościoła, gdzie na placu już stała kompanja 8 p. p. Legjonów ze sztandarem. Orszak stanął przed ołtarzem Pańskim, by, jak w przepięknem kazaniu powiedział dr. major Edmund Nowak: „polecić miłosierdziu Bożemu towarzyszy broni, którzy umierali z imieniem Matki Najświętszej i Polski na ustach, by złożyć dzięki Najwyższemu, że pozwala nam żyć i pracować dla utrwalenia potęgi Ojczyzny".

Ksiądz Nowak zakończył kazanie apelem do dziatwy, ażeby w chwili wielkiej i radosnej, gdy bierze w swą pieczę sztandar, spod Kaniowa i Kubania „otoczyła go czcią i miłością płomienną swych serc, by uczyła się pod nim żyć i pracować dla Ojczyzny, tak, jak żyli i poświęcali się ci, od których go otrzymuje".

Skończone nabożeństwo i kapelan II Brygady i II Korpusu, ksiądz Konopka święci sztandar szkolny 29 Szkoły imienia Kaniowczyków i Żeligowczyków.

Przed kościołem pada komenda i oddziały odmaszerowują w Aleję Racławicką, by przyszykować się do defilady, którą przyjmuje dowódca O. K. II pan gen. Smorawiński w otoczeniu wicewojewody W. Długockiego, prezydenta miasta p. Piechoty, płk. Sikorskiego, płk. Górskiego, dowódcy garnizonu płk. Czaplińskiego i kuratora okręgu szkolnego p. St. Lewickiego.

Defiladę rozpoczyna poczet z nowopoświęconym sztandarem Szkoły im. Kaniowczyków i Żeligowczyków, poczem dziarsko przechodzą głębokie szeregi młodzieży szkół lubelskich i harcerzy, a za nimi sztandarzy kombatanckie i oddział mun-





durowy Związku. Defiladę zamykały oddziały armji regularnej.

Na dziedzińcu Szkoły im. Kaniowczyków i Żeligowczyków, gdzie na wysokich pilonach zwisały sztandary narodowe, odbyła się następnie akademja w obecności Dowódców wojskowych, reprezentantów Władz cywilnych, samorządowych, sądowych, szkolnych, braci związkowej i licznie zebranej publiczności.

Chór szkolny odśpiewał hymn państwowy, uczenica VII klasy Janina Kozikówna z wielkim przejęciem i uczuciem wygłosiła śliczne przemówienie, dziękując za powierzenie młodzieży największego skarbu rycerskiego — sztandaru bojowego. „Sztandar ten przekracza dziś próg naszej szkoły. Odtąd będzie on największą naszą świętością, będzie nam opowiadał o wielkich czynach, będzie nas uczył, jak służyć trzeba Ojczyźnie i jak życie oddawać w Jej potrzebie".

Pułk. Górski, w zastępstwie nieobecnego gen. Żeligowskiego, wręczając nowopoświęcony sztandar szkolny wygłosił przemówienie, które podajemy oddzielnie.

Kierowniczka szkoły p. Marja Mikettowa mówiła o wielkiej miłości żywych serc dla nieśmiertelnych idej, o historji, która przekroczyła próg codzienności, o symbolach, co za życie starczą, o wychowywanym przez szkołę świecie nowym i młodym, co pożąda wielkości i potrafi tej wielkości śmiało spojrzeć w oczy.

Następnie chór szkolny odśpiewał „Hymn sztandarowy szkoły Kaniowczyków i Żeligowczyków" skomponowany wraz z melodją przez p. Zofję Meisnerównę, a kol. Trzywdar Rakowski wypowiedział własny, okolicznościowy wiersz.

Przemówienie Pana Kuratora, wbijanie gwoździ i odprowadzenie sztandaru zakończyło akademję.

Powoli pustoszał obszerny dziedziniec i tylko nad bramą została tablica z nowym symbolem i szkole pozostał sztandar, by być łącznikiem między bohaterską przeszłością i tą Polską, która rośnie i uczy się i młode, nieskalane serca nasyca atmosferą wielkich obowiązków, wielkiej służby i wielkiej ofiarności.

Za to gwarem brzmiał teraz Dom Żołnierza, gdzie skupiła się wiara, by na wspomnieniach o przeszłości, w miłym nastroju, przy obiedzie żołnierskim przepędzić kilka beztroskich chwil.

m. k.

O miłości żołnierza

Przemówienie na akademji w Lublinie

Żołnierz jest takim człowiekiem, jak każdy obywatel Kraju, a jednak inny, bo żołnierzowi nie wolno politykować, często nie wolno krytykować, nie wolno nad niczem filozofować, ale wolno żołnierzowi kochać i dobry żołnierz idzie z tą wielką w sobie miłością przez dole i niedole swego żołnierskiego życia.

Żołnierz bezgranicznie kocha Swą Ojczyznę Polskę, jak to żołnierz polski kochać potrafi; stawał dla odzyskania Jej niepodległości; stawał i stanie gdy wolności Jej będzie zagrażać niebezpieczeństwo, nie dla tego, że potemu będą rozpisane odpowiednie rozkazy, ale przez tą miłość, która w nim tkwi, a która podwoi i potroi jego siły i męstwo. Polski żołnierz kocha Ojczyznę czy biedną, czy bogatą, a po za krwią w czasie wojny, gotów jest oddać swą pracę w razie potrzeby i w czasie pokoju, bo niestety takie potrzeby bywają.

Żołnierz kocha całe społeczeństwo Polskie, zawsze stanie w Jego obronie, cieszy się i jest dumny, gdy całe społeczeństwo stanie ramię przy ramieniu, dla podjęcia jakiego wielkiego celu i martwi się gdy społeczeństwo jest podzielone i skłócone.

Żołnierz kocha swe tradycje wojskowe i swój, po przodkach odziedziczony honor żołnierski, dla tego to Polskiemu żołnierzowi bez względu na rodzaj broni, czy służby zawsze marzy się poszum skrzydeł Polskich Husarzy, dla tego też żołnierz Polski zbierał się na tułaczce i właśnie na obcych ziemiach poza Krajem Ojczystym, wszystkim innym żołnierzom służył przykładem dyscypliny, uświadomienia i męstwa. Dla tego to honoru bił się pod Krechowcami, Kaniowem, Odessą, Jazłowcem, na polach Szampanii i wszędzie tam, gdzie tego była potrzeba.

Żołnierz Polski kocha Swoich Wodzów i dowódców, ceni Ich i stwarza około Nich nimb sławy i legendy.

Przeszło rok temu odszedł od nas Wódz, którego wielbił i czcił każdy żołnierz Polski, nawet ten, który Go nigdy nie widział i bezpośrednio się z Nim nigdy nie stykał.

Największy prostaczek żołnierz intuicyjnie wprost czuł, że Takiego Wodza nie miała żadna Armja, boć przecież za każdym wodzem stał mocno rząd, kraj, społeczenstwo, a nasz Wódz Armji, Wódz polityki wewnętrznej i zewnętrznej, Wódz Narodu, niejednokrotnie w potrzebie stał sam jak palec, opierając się na Armji z garścią Jego Legjonistów na czele. Dziś żołnierz kocha swego Młodego Wodza, bo takie jest serce żołnierskie.

Żołnierz Polski kocha swe Oddziały i Pułki, kocha swe sztandary, spełnia swój obowiązek nie myśląc o nagrodzie. Żołnierz Polski bił się i lał krew tu i tam, biliśmy się i my pod Kaniowem wtedy bez wolnej Ojczyzny, bo tego wymagał Honor Żołnierza Polskiego, bo tego wymagało zawołanie, że „nie będzie nam bezkarnie niemiec pluł pod nogi", bo tego wymagał obowiązek.

Dziś pod 17 latach my, żołnierze kaniowczycy, słyszymy ze złotoustych mów Księży Kaznodziei, w Warszawie z ust Księdza Żelazowskiego, a dziś z ust Ks. Dr. Nowaka, że czyn sam był bohaterski, a my zdobyliśmy sobie miano zasłużonych, za to tylko, że spełniliśmy nasz żołnierski obowiązek.

Takie to Dzieci jest kochanie żołnierskie. Dziś oddajemy Wam nasz sztandar i serca z prośbą abyście całe życie nie zapominały, że i wy macie serca, które powinniście złożyć u stóp Ojczyzny.

Ojczyznę nazywamy Matką i jak Matkę powinniście Ją traktować. Maleńkie dziecko kocha bezwiednie swą matkę, ale jest maleńkie, nic jeszcze nie rozumie, potrzebuje od matki opieki i pokarmu, kocha ją podświadomie i uśmiecha się i przestaje płakać, gdy matka się doń zbliża. Gdy dziecko podrasta, zaczyna rozumieć, to dziękuje matce za wszystko, całując ją i głaszcząc bezinteresownymi rączkami po twarzy, a matka, gdyby nawet we śnie, to odczuje pieszczotę dziecka i nawet we śnie się uśmiecha, a gdy dziecko wyrośnie na człowieka dobrego i porządnego, to nigdy nie zapomni swej matki, podzieli się z nią, jak się mówi, ostatnim kawałkiem chleba i zawsze stanie w obronie jej życia i honoru.

Dziś jesteście w wieku szkolnym, dużo potrzebujecie pomocy od Ojczyzny, korzystajcie, uczcie się, wnikajcie w przeszłość, uczcie się ofiarności, ale czasem bezinteresownie służcie swe rączki, oddajcie bezinteresowną pieszczotę Matce Ojczyźnie. Ona wielka i potężna, ale Ona pieszczotę i miłość waszą odczuje, a gdy będziecie ludźmi dorosłymi bez względu na to, czy kto będzie żołnierzem, czy zakonnikiem, inżynierem czy ślusarzem, artystą malarzem czy murarzem, sławną chemiczką czy kucharką, nauczycielką czy ochroniarką, artystką, żoną czy matką, pamiętajcie o tem, że wszyscy jednako będziecie potrzebni Ojczyźnie, że Ojczyzna będzie podczas wojny, czy pokoju potrzebować waszej pomocy, a wy tą pomoc jej dajcie, niezapominajcie o Niej, w żadnym dniu waszego życia; Wolna Ojczyzna to wielka Rzecz, a ofiar dla Niej nie ma ani za wielkich, ani za małych.

Nasz żołnierski sztandar, który Wam zostawiamy, niech na całe życie podnieca Was do jedności i czynu, a my dziś starzy żołnierze z głębi serca wołamy „Polskie Dzieci niech żyją".

Naszych prenumeratorów prosimy uprzejmie o wpłacanie należności za pismo wyłącznie na konto Zarządu Głównego Nr. 17544 w P.K.O.

Wobec słabego ostatnio wpływu prenumeraty zmuszeni jesteśmy uprzedzić Kolegów, że, poczynając od numeru wrześniowego, przerwiemy wysyłkę pisma tym którzy będą zalegać z prenumeratą.

GWIDO TRZYWDAR-RAKOWSKI

Kubańczykom...

Dywizjo! co przez stepy dążąc do Ojczyzny,
Śród armat huku i błysku pałaszy
Paciorkami różańca z ran, śmierci i blizny
Znaczyłaś do N I E J drogę; Że cię nieustraszył
Nikt i nic; że aż do dna wychyliłaś czarę
Ofiary bezgranicznej! Dziś sztandary stare
Witają cię Dywizjo w prastarym Lublinie,
By świadczyć o twej sławie i żołnierskim czynie.

Dywizjo! co złączyłaś pod swoim sztandarem
Serca polskich żołnierzy wieniec tych serc krwawy,
Spod Łowczówka, Rokitny i Kaniowa wiarę,
Dywizjo! że walczyłaś nie o laury sławy,
Lecz by z grobu wyzwolić Ojczyznę — co święta —
Że przez stepy ciągnęłaś, śniegi, przez okręta
Do T E J w łzach wymodlonej, wyśnionej w serc ciszy,
Dziś bicie serca Twego — Wolna Polska słyszy.

Kiedyś o tobie pieśni po stepowych szlakach
Z mogilników żołnierskich wstaną zapomniane,
Że lud widział Gniew Boży w prawicy Polaka
Jak z Paszkowskiej stanicy bił straszliwym gromem
Dywizji kubańczyków hartownych żołnierzy
Po Odeską przeprawę, jak z wrogiem się mierzył,
Jak to Honor Walecznych, nieskalane imię
Komendantowi Polski oddał pod Śniatyniem.

Dywizjo bohaterska! dziś w Lublinie starym
Na Imię Żeligowskich, na Imię Kaniowa,
Na te w bojach strzępione zwycięskie sztandary —
Zaprzysięgli się młodzi, Polska żywa, nowa
Ta Polska — Dywizjo — co róść chce w twą wiarę,
Serca młode spłomienić twojej krwi koralem,
I te serca, jako ty w swej żołnierskiej bliźnie,
Gdy Ojczyzna zawoła, oddać je — Ojczyźnie!

Wszystko dla Ciebie, Polsko, i dla Twojej chwały

Kazanie księdza dr. E. Nowaka w Lublinie

„Wzmacniajcie się synowie... i podnieście proporzec, bo złe ukazało się z północy i zburzenie wielkie.“ (Jerem. 6,1).

Drodzy Bracia, Kaniowczycy i Żeligowczycy! Przybyliście ze wszystkich zakątków Polski do naszego prastarego Trybunalskiego Grodu. Jesteście w mieście, o którem powiedział Wielki Wódz naszego narodu Marszałek Piłsudski, że „w nim dopiero żołnierz legjonowy znalazł Ojczyznę“. Stanęliście w naszej świątyni garnizonowej, u stóp Królowej Korony Polskej, pod opieką której staczaliście sławne boje.

Na czele Waszego oddziału widzę Wasz ukochany symbol, emblemat Waszego dostojeństwa, święty znak — Wasz sztandar prawdziwie historyczny.

I cóż Was tutaj dziś zgromadza i stawia przed ołtarzem Pańskim? Oto osiemnasta rocznica sławnej bitwy kaniowskiej i siedemnasta powrotu do Ojczyzny 4 Dywizji Strzelców Polskich.

Ale jest jeszcze inny powód Waszego tutaj przybycia. Oto dziś macie powierzyć pieczę nad swoim sławnym sztandarem dziatwie lubelskiej. Jedna ze szkół powszechnych otrzyma nazwę Waszego Imienia, by pielęgnować dalej Waszą sławną tradycję.

Słusznie w takiej chwili stajecie, zwyczajem ojców Waszych, przed ołtarzem Pańskim. Macie, bowiem, za co dziękować Panu Zastępów!.. On to dozwolił Wam ocalić tysiące dusz polskich od zatonięcia w odmętach anarchji bolszewickiej.

On pozwolił Wam walczyć w obronie praw i świętości naszych.

On dozwolił okryć się sławą orężowi polskiemu w walce z podstępnym wrogiem.

Drodzy Bracia! Wy — żołnierze bez Ojczyzny — zdala od swoich wśród okropnego chaosu, chwyciliście za oręż, by nie pozwolić wrogom po raz czwarty rozćwiartować, po pokoju brzeskim, ciała Ojczyzny i nie dać zatruć jadem bolszewickim dusz polskich. „Gwiazdą Wam, jak mówi wieszcz narodu, była wiara niebieska, a iglicą — busolą — miłość Ojczyzny“ (Mickiewicz). Tak, dzięki wierze św., miłości Ojczyzny i poświęceniu się żołnierza polskiego na Wschodzie uratowane zostały tysiące dusz naszych rodaków od zgnilizny bolszewickiej i śmierci dla Polski.

Dziękujemy dziś Bogu za to, żeście „podnieśli chorągiew (polską) i zgromadzili wygnańców i rozproszonych“ (żołnierzy) — (Izaj. 11, 12), a na odwiecznych szlakach wojennych rycerstwa polskiego, wskrzesiliście nową epopeję rycerską.

Tak, Drodzy Bracia, rycerski czyn na polach Kaniowa II Korpusu W. P. na Wschodzie, zasilonego legjonistami, oraz wyczyny bojowe Dywizji

Generała Żeligowskiego, pod którego rozkazami zebrali się żołnierze wszystkich Brygad Legjonowych i wszystkich Oddziałów tworzonych w Rosji, — to jasne gwiazdy na horyzoncie naszego życia narodowego po t. zw. pokoju chlebowym, po podstępnem rozbrojeniu I i III Korpusu Wschodniego.

One rozpaliły nadzieję w zwątpiałych duszach polskich,

one ostatecznie oświeciły umysły aliantów o stosunku Polaków do państw centralnych — o rzeczywistej woli narodu polskiego,

one uratowały resztki Polskiej siły Zbrojnej, znajdującej się wówczas na południowo-wschodnich rubieżach dawnej Rzplitej,

one stały się zarzewiem nowych formacyj polskich, skupiających się pod narodowemi sztandarami do dalszej walki o wyzwolenie z pęt niewoli Ojczyzny,

one w wielkiej mierze przyczyniły się do rozświetlenia kwestji polskiej w świecie.

A czyż żołnierze-tułacze po powrocie do ziemi ojczystej, przeważnie z bronią w ręku, mało przyczynili się w momencie najcięższych zmagań wyzwoleńczych do ostatecznego wyjarzmienia z niewoli Matki Ojczyzny?

Czyż nie słusznie przeto stajemy dziś przed ołtarzem Pańskim i Królowej Korony Polskiej, by polecić miłosierdziu Bożemu Waszych towarzyszy broni, którzy umierali z imieniem Matki Najświętszej i Polski na ustach?...

Czyż nie słusznie dzięki składacie Najwyższemu, że pozwala Wam żyć i pracować dla utrwalenia niepodległości Ojczyzny?...

Drodzy Bracia Kaniowczycy i Żeligowczycy!

Spoglądając dziś z dumą, w tę osiemnastą swoją rocznicę, na historyczny Wasz sztandar, cały zorany kulami wrogów, zbryzgany krwią chorążego, okolony nimbem bohaterstwa poległych towarzyszy broni, zapłońcie nowym ogniem zapału, ofiary i poświęcenia dla szczęścia i chwały swego narodu! Niechaj ten sztandar, który wiódł Was na święte boje i przyprowadził do utęsknionej ziemi ojczystej, jak ongiś podniecał Was do hazardu z własnego życia dla Ojczyzny tak dziś pobudza Was do ofiarnego dla Niej trudu i znoju. Z narodu szczęścia i chwały uczyńcie treść swego żywota!

Jako wolni obywatele nie rachujcie nigdy, ile Ojczyźnie dajecie w ofierze! Dajcie Jej wszystko, na co Was, w miarę sił i zdolności, stać!

Czyż dawne Wasze trudy nie przynaglają Was do stawania w pierwszej linji pracowników ojczystych?... Umiejcie na każdym stanowisku wysoko utrzymać godność obywatela — Polaka!

Wspólne przeżycia, wspólna piękna tradycja bojowa niech Was wszystkich krzepi i jednoczy.

Niech pamięć na ten święty Wasz znak będzie zawsze dla Was nektarem, wzmacniającym puls Waszego życia organizacyjnego, podtrzymuje w Was wytrwałość w pracy społecznej, niech przyczyni się do strzeżenia nieskazitelności honoru obywatelskiego, dyscypliny organizacyjnej! Kroczcie zawsze w pierwszym szeregu karni i sprawni, zawsze ogtowi — na zew Matki Ojczyzny!...

Niechże ten stary sztandar, zasłużony weteran, który wędrował z Wami po polach sławnych bitew, był świadkiem tylu bohaterskich czynów, nietylko głosi sławę Waszą, nietylko stanie drogiem dziedzictwem i umiłowaniem dziatwy, pieczy której go oddajecie, — lecz niech ją podnieca do usilnej i ofiarnej pracy, do rzetelnego przygotowania się na dzielnych obywateli i obrońców Ojczyzny, na godnych Waszych następców.

Obyście, Drodzy Bracia, sterani w bojach i pracy, mogli z wieszczem narodu zawołać do Waszych następców: „Całą Wam Ojczyznę włożymy na barki, a gdy będziecie dźwigali rzeczy i ludzi, to my się zakopiemy spokojnie“ (Słowacki).

Niechże ta dziatwia, mając Wasz sztandar, pielęgnując Waszą tradycje, uczy się solidnie wypełniać swoje obowiązki wobec Boga, Ojczyzny i rodziny! Bo, jak mówi pieśniarka:

Bez miłości, bez zapału,
Bez czci dla ideału,
Nie wyda duchem kwiatu
Ni sobie, ni kwiatu (Konopnicka)

A Ty, Droga Dziatwo! biorąc ten święty znak Kaniowczyków i Żeligowczyków, ślubuj dziś w duszy w obliczu nieba i ziemi, że nietylko będziesz go otaczać czcią i miłością płomienną serc swoich. ale uczyć się pod nim będziesz żyć i pracować dla Ojczyzny, jak żyli i poświęcali się pod nim ci, od których go otrzymujesz! Staraj się iścić w codziennej pracy hasło wypisane na twoim nowopoświęconym sztandarze: *„Wszystko dla Ciebie Polsko i dla Twojej chwały“!* Tak, Drogie Dzieci! wszystko ku chwale Bożej i pożytkowi Ojczyźnie czyńcie!

A jeśli pod tym sztandarem, którego macie zaszczyt i szczęście dzierżyć straż, „wzmacniać się będziecie“, jeśli cała młodzież nasza wzrastać będzie w cnotach, w łasce u Boga i u ludzi, jeśli ze sławnych ojców narodzą się naszej Ojczyźnie dzielne syny, jeśli Polsce nie zabraknie bohaterów szarego codziennego trudu, to „uczyni, Bóg nasz naród wyższym, nad wszystkie narody“ (Deut. 28.1), i błogosławieństwo Jego, będzie zawsze z nami. Amen.

GWIDO TRZYWDAR-RAKOWSKI

RARAŃCZA

Koronki sine Karpat zostały daleko
I już hufce się kryły w wertepy i jary.
Wokół pachniało wiosną, więc łza pod powieką
Zakręciła się czasem... Jakieś dziwy, mary
Stawały przed żołnierzem... To przeszłości siła
Tu, w tych szlakach uśpiona, na nowo odżyła.

Zapukało nieszczęście! Ciężkie sercu chwile,
A tu coraz groźniejsze nadciągały chmury...
Żołnierz ściskał karabin, przysiągł, że w mogile
Złoży go chyba z życiem... zrobił się ponury,
Zaciął się w sobie i trwał, jak ten ptak niebieski
Gdy spadną grudnie lute... Aż weń T r a k t a t
B r z e s k i
Uderzył!..

Żołnierz zrazu osłupiał, potem niby lwica,
Która zobaczy zgubę nad swojem dziecięciem
Bliską, jeży się, pręży... tak on: T a r g o w i c a!
— Warknął, w rumieńcach gniewu — mamyż
trwać przeklęcie
W miejscu z pętlą na szyi, kiedy za judasze
Srebrniki wróg kraj hańbi, ziemie dzieli nasze?...

Podejmiemy rzuconą sobie rękawicę...
Na nas HONOR ŻOŁNIERZA, RZECZYPOSPO-
LITEJ.
Dziś z karabinów polskich padną błyskawice
W prochu leżą t r a k t a t y, krwią ciepłą
wymyte
Naprzód!.. Żołnierze!.. Wiara!.. Dziś jeszcze
powstańcze
Pułki — z biciem północy — ruszą przez
RARAŃCZĘ!..

Wnet zamiar — CZYN ożywia!.. śmiały C Z Y N
Ż O Ł N I E R Z A!...
Co nie patrzy na nic i o nic nie pyta —
POLSCE sobie poprzysiąkł, więc do N I E J dziś
zmierza,
W O L N Ą i N I E P O D L E G Ł Ą — jak wolny
powita...
Niech tam się stroją inni w dumy ciche, sielskie —
Żołnierz polski — ptak wolny — skrzydła ma
anielskie!..

Północ! Już północ!.. Ruszył pluton za plutonem...
W ordynku cicho stąpa KARPACKA BRYGADA...
Jeno serca żołnierzy biją, jakby dzwonem...
Wkoło placówki wroga... — gorsza od nich zdrada...
Oto zagrzmiały strzały!.. Zamilknijcie strzały!..
O N I idą do P O L S K I i dla P O L S K I
C H W A Ł Y!.

Święto 30 pułku strzelców Kaniowskich

Dnia 9 czerwca, jako w rocznicę wielkiego zwycięstwa pod Hostobożem i Jamnami, 30 pułk strz. Kaniowskich obchodzi swe doroczne święto.

Święto każdego pułku — to wielkie mysterjum.

Tradycję czcząc — pułkowe święto jest aktem, którego wagę nie wyczerpują wspomnienia, nawiązanie tylko do przeszłości. Bo chociaż ten moment jest ważny, — w święcie pułkowym biorą zwykle udział starzy żołnierze, którzy krwią swoją pisali historję pułkowego sztandaru, i tradycji pułkowej dali żywy wyraz w zmaganiu bitewnym — to jednakże w tym święcie biorą udział również i młodzi żołnierze, którzy jeszcze do wspólnej glorji pułkowego sztandaru nie mieli okazji dołożyć swych wawrzynów.

I święta pułkowe są raczej dla nich, dla tych młodych, są okazją, gdy mogą oni, pospołu ze starymi żołnierzami, przystąpić do stołu, gdzie odbywa się akt wspólnego, posilania się ofiarą tych, których mogiły rozrzucone są tam wszędzie, gdzie walczył pułk.

Święto pułkowe jest komunją duchową wszystkich, co pod jednym sztandarem, w różnych czasach, na różnych polach spełniali swój żołnierski obowiązek.

Moment istotny — dzielenia się i zasilania upłynioną tradycją, jest tym, co powoduje, że młody żołnierz, w rozmowie ze swym starym kolegą, wymawia z zazdrością: „Jacy Wyście szczęśliwi, że Wam dane było żyć i walczyć w tamtych czasach— myśmy już przyszli zapóźno", — i powoduje, że przez ten akt myśli i uczucia zostaje w młodym żołnierzu zapłodniona wola, która go pchnie w momencie walki do czynu godnego tych, jakie starzy żołnierze wypisali na pułkowym sztandarze.

Z tym nastawieniem myślowym delegacja Związku Kaniowczyków i Żeligowczyków wzięła udział w święcie Kaniowskiego pułku.



Z Zarządu Głównego — płk. B. Sikorski, rtm. Kiszko-Zgierski i kpt. Grzegorzewski, z Okręgu Warszawskiego Koledzy z pocztu sztandarowego— reprezentowali w gronie młodych Kaniowczyków dawną starą tradycję słynnego 16 pułku piechoty, co w sercach swych żołnierzy zawarł nakaz: „Honoru żołnierza polskiego niewolno nikomu bezkarnie dotykać" — a prawdzie tego dumnego hasła dała świadectwo obfita krew wrogów pod Masłówką i grobli Kozińskiej dnia 11 maja 1918 roku.

16 pułk piechoty, odtworzony następnie na Kubaniu — w Odesie, łącznie z innemi pułkami wplato do wieńca swej chwały nowy, tyraspolski laur a potem dalsze: z przeprawy przez liman Dniestrowy, z walk pod Stare-Kozaczem, Kauszanami i Benderami.

Wreszcie bohaterski pułk odzyskanej Ojczyźnie oddał salut i hołd, obroną Halicza, forsowaniem Dniestru i marszem bitewnym przez Boremiany, Uscieczko, Uhrynkowce i Iwanie Puste do Okopów Św. Trójcy.

W tym czasie 16 pułk, przemianowany na 30 p. strz. Kaniowskich, został zasilony młodym materjałem żołnierskim z Kraju.

Pięknie mówi o tem historja pułkowa: „Na polu walki, w kurzawie i zgiełku bitewnym zadzierzgnęły się węzły braterstwa między młodym i niedoświadczonym żołnierzem, a starymi weteranami Kubańczykami."

Potem 30 pułk strz. Kaniowskich rozpoczął zwykłą bojową służba Rzeczypospolitej w składzie X Dywizji. Północny odcinek, Bielki, Koziana, Hermanowicze, Hostobóż i Jamna, a potem Radzymin i przedmoście Warszawy, a dalej krwawy, żołnierski taniec z Budiennym pod Zamościem i Hrubieszowem i zdobycie Sokala, — oto krótkie wyliczenie wybitniejszych momentów w wieńcu żołnierskiej sławy 30 pułku strz. Kaniowskich, — pięknej syntezy kresowego zawadjactwa zagończyków Dzikich Pól i pilnej a zawziętej mazursko - kujawskiej wytrwałości.

W atmosefrze tej tradycji, przy wspomnieniach o ponad 600 poległych i zmarłych podczas walk wyzwoleńczych żołnierzach pułku, w dniu 9 czerwca r. b., odbyło się pułkowe święto, rozpoczęte nabożeństwem, aby miłosierdziu Bożemu polecić towarzyszy broni, którzy w ofierze Ojczyźnie oddali swe życie. Następnie defilada wobec gen. Trojanowskiego — d-cy O. K. 1 i płka Dindorf-Ankowicza Dowódcy X Dyw. Kaniowskiej, dała świadectwo tężyźnie młodego żołnierza i dobrej pracy kadry instruktorskiej.



Wspólny żołnierski obiad w rozgwarze wspomnień o przeszłości, przeplatany toastami i przemówieniami, zakończył uroczystości. *m. k.*

Pismo związkowe jest łącznikiem między członkami wzajem między sobą. Jest ponadto jedyną dzisiaj zbiornicą przyczynków historycznych do naszych bojowych dziejów.

Komu droga jest ta więź i kto ceni sobie swą bojową przeszłość — ten nie pozwoli, aby pismo, które w dziale wydatków ma wyłącznie pozycję: druk, papier i porto — borykało się z trudnościami pieniężnemi i natychmiast opłaci swoją 50-cio groszową miesięczną należność.

Z życia naszych szkół i Stowarzyszenia

Tegoroczne zakończenie nauk w Szkole handlowej im. Kaniowczyków i Żeligowczyków odbyło się dn. 20 czerwca.

Obchód ten zgromadził, poza gronem rodziców, przedstawicielami Stowarzyszenia i Koła Przyjaciół. — również i licznych szanownych gości, w których gronie byli między innemi: przedstawiciel p. Prezydenta miasta p. Czesław Jankowski i p. wizytator inż. Bromirski.

Część pierwsza obejmowała przemówienie dyrektorki Szkoły p. Kozierowskiej, poczem wręczono absolwentkom Szkoły dyplomy z ukończenia nauk.

W imieniu p. Prezydenta miasta, absolwentkom-prymuskom książki pamiątkowe wręczył p. Jankowski.

Następnie Prezes Stowarzyszenia płk. Sikorski wygłosił serdeczne przemówienie, życząc kończącym Szkołę powodzenia w samodzielnym życiu i wręczając w imieniu Stowarzyszenia wszystkim kończącym liceantkom drobne upominki.

W imieniu ciała pedagogicznego żegnała absolwentki p. Porębska, poczem uczennice kończące Szkołę, przekazały sztandar szkolny swym następczyniom.

Jedna z absolwentek wygłosiła okolicznościowe przemówienie żegnając Szkołę, poczem nastąpiły popisy deklamacyjne i chóralne śpiewy.

Część druga, towarzyska, wypełniona miłą pogawędką, obejmowała wspólne śniadanie, podczas którego omawiano rezultaty, osiągnięte w roku bieżącym przez szkoły, podkreślając wybitną pracę całego zespołu nauczycielskiego, z dyrektorką p. Kozierowską na czele.

*

Rozporządzeniem Kuratorjum Szkolnego, jako wyraz uznania dla należytego poziomu i kierunku — szkoła handlowa im. Kaniowczyków i Żeligowczyków została przemianowana na Gimnazjum kupieckie.

Podając do wiadomości o tym sukcesie, apelujemy do Kolegów o umieszczanie swych córek w naszym Gimnazjum.

*

Stowarzyszenie Szerzenia Wykształcenia Zawodowego, w ubiegłym miesiącu odbyło dwa posiedzenia.

Pierwsze, dn. 13 czerwca obejmowało zwykłe sprawy bieżące, drugie, odbyte dn. 1 lipca dokonało zmiany w podziale czynności w Zarządzie Stowarzyszenia.

Mianowicie, kol. Krzaczyński zdał skarbnikostwo Stowarzyszenia kol. Kołaczkowskiemu i jednocześnie przejął od kol. Kołaczkowskiego sekretarjat.

W ten sposób nowy skład Zarządu Stowarzyszenia jest następujący: Prezes płk. Sikorski, wiceprezes p. Szymańska, sekretarz kpt. Krzaczyński, skarbnik rtm. Kołaczkowski.

KSIĄDZ KAZIMIERZ KONOPKA-NOWINA

Pamiętnik kapelana

II Brygady i II Korpusu

Staliśmy 2 i 3 pp. Leg. pol. pod Czerniowcami, w Starych i Nowych Mamajowcach (Mamajesti), Komenda Legjonów w Łużanach, kiedy doszła nas wieść o podpisaniu pokoju brzeskiego.

W brygadzie naszej zawrzało:

„Za to, żeśmy się Austrji i Niemcom wysługiwali przez 4 lata, żeśmy się krwawili, za to sprzedają nas teraz ukraińcom? Nie! Pójdziemy! Tam są legjony (o Dowborze każdy z nas już wiedział dobrze, a nawet jakieś wieści dochodziły, że i gdzieś na Ukrainie są jakieś polskie oddziały).

Więc pójdziemy!“

Tak mówiono u nas, w 2 i 3 p. p. — co się działo w artylerji naszej która stała w Kotzmaniu, Suchowerchach i Walawie, co w taborach, jakie stały w Berchomel, co w pułku ułanów, jaki poszedł aż do Skolego, aby konie podkarmić na sianie dalej od frontu, tego wiedzieć nie mogłem. Ale duch był wszędzie jednaki. Wrzenie powstało samorzutnie, wśród żołnierzy — może ktoś rzucił to hasło, może powstało pod wpływem wygłaszanych nieraz, przez Hallera zwłaszcza, zdań:

„Żeby tak zebrać wszystkich Polaków z Rosji i razem połączyć się z tymi oddziałami polskiemi, wrócić jedną wielką lawą do Polski, do stóp Jasnej Góry, przyprowadzić te dzieci na Ojczyzny łono...“

Wśród tego wrzenia zapowiadają rozkazem Brygady nabożeństwo za zmarłego w Krakowie majora Mężyńskiego, na dzień 14 lutego (czwartek). Nabożeństwo odbyć się miało w cerkwi nowej, murowanej w Mamajowcach, leżącej tuż między torem kolejowym a szosą idącą do Czerniowiec. Pułk 2-gi

urządzał katafalk. Zwyczajem wojskowym umieszczono też na poduszce ordery austrjackie i pruskie, jakie zmarły major posiadał. Gdy po skończonej Mszy Św. X. Panaś podszedł do katafalku, aby odśpiewać „Libera“, a zobaczył te ordery, wpadł w jakiś gniew i w największem rozdrażnieniu począł te ordery zdzierać i rzucać na ziemię.

„Łotry! Oszukali nas! Precz z tem!“ — padały mu półgłosem, jakby do siebie samego, mówione słowa. Nieprzyjemnie mi to było bardzo, — gdyż stałem tuż obok, — patrzeć na taką awanturę w kościele, podczas nabożeństwa, i myślałem: co to? czy X. Panaś jaką komedję odgrywa, czy też naprawdę tak jest rozgniewanym? — bo ani jedno, ani drugie tutaj mieć miejsca nie powinno. Obok stali także austrjaccy jacyś oficerowie, wyżsi rangą. Ale rzuciłem okiem na X. Panasia i zobaczyłem twarz zmienioną — spojrzałem na stojących obok oficerów — stali, w milczeniu przyglądając się temu, ale robili wrażenie, jakby to deptanie niemieckich orderów przez Księdza otwierało im oczy na coś nieznanego, co jednak w duszy swej już odnajdowali.

Po nabożeństwie generał Zieliński zebrał oficerów poza kościołem.

„Proszę ponów, żeby ponowie żadnych głupstw nie robili. Jo wiem, że noszo sytuacjo jest bardzo przykrom, ale o tym wszystkim myślimy: dziś będzie naroda storszych oficerów, o rezultacie ponów powiodomimy. Proszę tyż wpłynąć na żołnierzy, żeby, broń Boże, nikt na własną renke niczego nie robił, niech żołnierz ma zufanie do Komendy, że my potrofimy urotować honor polskiego żołnierza. Do widzenio!“

„Cześć!“

Oficerowie stuknęli ostrogami, uderzyli w czapki, i odszedł każdy do swej kompanji, które już stały na szosie, czekając odmarszu na kwatery.

Co to będzie? — pytają się nawzajem oficerowie.

Żołnierze coraz głośniej mówią, że „pójdziemy do Dowbora!“ Wyżsi oficerowie radzą do późnej nocy — my, mamy kompletne do nich zaufanie; czujemy jakby przez skórę, że na tem się skończy, iż przejdziemy na drugą stronę — ale my gotowi na wszystko.

Z tem idziemy spać.

W piątek rano, 15.II koło 6 godziny, gdym ledwie wstał, wchodzi żołnierz z książką rozkazów. Czytam:

„Na godzinę 8 rano stawić się mają wszyscy oficerowie w kwaterze pułkowej.“

Podpisałem się na rozkazie. Wobec tego widzę, że nie będę mógł, jak zwykle odprawić Mszy św. w kościołku polskim, odległym od mej kwatery o jakie 2 i pół km., ale kazałem ordynansowi przygotować polowy ołtarz w mej izbie, gdzie odprawiłem Mszę św. i na 8-mą stanąłem w pułku. Widzę tutaj zebrany cały korpus oficerski (była to wielka, murowana szkoła w Mamajesti), 3-go p. p.

Czujemy, że coś w powietrzu wisi — nawet nikt się nie wita — czekamy na coś wielkiego......

„Wszyscy są?“ — pyta kapitan Przepiliński, nasz prowiantowy.

„Wszyscy“ — odpowiadają chórem oficerowie.

„A Ksiądz jest?“ — pyta kapitan.

„Jestem“.

„Proszę panów — odzywa się teraz z kolei major Zając — przedewszystkiem sekret. Nikomu nic nie mówić. Idziemy na drugą stronę. Kto chce — może zostać.

Kto zostaje?“

Nikt się nie odezwał.

„Musi zostać jeden, jako komendant placu. Podporucznik Karnwolf zostanie!“

„Panie majorze, proszę posłusznie, abym mógł iść.“

„Nie, pan musi zostać. Niech pan przeczyta“ — zwrócił się major Zając do kapitana Przepilińskiego.

Po odprawie Karnwolf zaczął spazmatycznie płakać, że w łeb sobie strzeli. Wobec tego zdecydowano zabrać go ze sobą, na drugą stronę, a jako komendanta placu zostawić jakiego podoficera. Fakt sam, aby zostawić w porządku Austrjakom magazyny, świadczył dosadnie o praworządności naszej, jaką my, umieliśmy rozróżnić w naszej psyche legjonisty — Polaka od legjonisty, słuchającego rozkazów austrjackiej komendy.

„Ludziom nie należy nic mówić, — zaczął kapitan Przepiliński wśród ogólnego napięcia. Rano ćwiczenia, jak zwykle, po południu dać wolne, niech się prześpią, powiedzieć im, że w nocy będziemy mieli ćwiczenia.

Rusinów i niechętnych zostawić w domu, jako straże i warty pułkowe, kompanijne i t. d.

Panowie oficerowie mogą spakować swe rzeczy i odwieźć je do Czerniowiec. O godzinie 6-ej wieczór kolacja, o 7-ej zbiórka na placu alarmowym. Natychmiast przy zbiórce już, patrol telefoniczna pójdzie za Prut, i tam poprzecina druty telegraficzne. Kompanja szturmowa zostanie jako osłona terenów.

Kompanja saperska ma podminować mosty. Kompanja techniczna przy Komendzie Leg. ma podminować most na Prucie koło Czerniowiec, ale z wysadzeniem go czekać na rakietę. Zdaje się, że 13 pułk austrjacki też pójdzie z nami. Idziemy na Sadogórę, Rarańczę, w to miejsce...... gdzieśmy stali na froncie ostatnio (w grudniu 1917 r.).

Plan taki, że pułk 3 ma prawe skrzydło, obsadzi okopy austrjackie i tak długo je trzyma, póki wszyscy nie przejdą. Wysłano już ludzi, którzy zbadają obsadę frontu i przygotują przejście.

W Sadogórze złączy się z nami artylerja, a koło Mahali treny korpusowe, szpital i t. d.

Można się rozejść!"

Stuknęli wszyscy obcasami. rozległ się dźwięk ostróg i zaczęliśmy się rozchodzić.

„Księże! A jakżeż z przysięgą? Co powiedzą Jezuici?" — pyta mnie major Zając z lekkim jak zwykle uśmiechem.

„Jezuici kazali mi dbać o duszę żołnierza, więc gdzie żołnierz — tam i kiądz" — odpowiedziałem sucho majorowi.

„Morowy kapelan" — mruknął ktoś z grona oficerów. Wtem podchodzi do mnie doktór Leon Sternberg.

„Księże kapelanie, ja tam przyślą Księdzu furę sanitarną z mojemi rzeczami. Czy mógłby Ksiądz oddać to tam w Czerniowcach Jezuitom na przechowanie?"

„Owszem. Pojadę."

Podchodzi i kilku innych oficerów z tąż prośbą.

„Ale owszem, dlaczego nie, tylko proszę podpisać swe rzeczy i do mnie przysłać, ale zaraz!"

Wracając na kwaterę, spotykam brygadjera Hallera, jechał w powozie: „Kiedy Msza św.? — pyta. Mówił Ksiądz, że ma zawsze w kościółku Mszę św., jeździłem tam, ale kościółek zamknięty."

„Panie brygadjerze, o godzinie 8-ej była odprawa, więc musiałem Mszę św. mieć wcześniej, u siebie na kwaterze!"

„Szkoda! chciałem przed drogą Mszy św. wysłuchać, do Komunji św. przystąpić."

Mnie również było przykro, ale czym wiedział, że Haller chce być na Mszy św.? A może już ostatni raz....

Nie upłynęła godzina, jak przed kwaterę moją zajechała fura z rzeczami. Nałożyłem jeszcze swoje rzeczy, a miałem tego dość, bo właśnie przed paru dniami nadszedł cały transport materjałów na ubrania — jakie zakupiliśmy w Wiedniu w „Uniformierung anstalt", nadszedł oficer menażowy I Baonu i daje mi pare pudełek i worków z menaży:

„Niech tam to Ksiądz sprzeda Jezuitom te prowianty, ze sobą tego nie weźmiemy, a tutaj i tak się zmarnuje. Porządni księża, ugościli mnie raz uczciwie, trzeba im się odwdzięczyć!"

„Ależ to dużo, nie wiem czy będą mieli tyle pieniędzy pod ręką" — mówię.

„Et! Niech tam dadzą jakie 200 koron — to wystarczy".

Pojechałem.

W Czerniowcach u naszych Ojców radość wielka, bo i bieda wielka była. Wiadomo, jak trudno było w czasie wojny o materjały na odzież, o prowianty: więc ucieszył się i O. Quies, ówczesny superjor w Czerniowcach i bracia nasi, nie wiedząc zupełnie skąd taka hojność!

W domu naszym spotkałem O. Rudnickiego (ks. Z. Rudnicki, także Jezuita, mój przyjaciel osobisty, był kapelanem w 13 p. p. „Krakowskie Dzieci"), który tylko co przyjechał z Krakowa i przywiózł mi list bardzo przykry; powiedziałem mu o naszem przejściu — on też zaraz do swoich odszedł tylko mówił, że za mało czasu aby ruszyć cały pułk, który jest rozbity w kilku miejscach. Ale o ile wie, coś tam w pułku się robi — tylko teraz nie było mnie — mówi — jakiś czas, bo urlop, więc nie wiem, co się zadecydowało. Jeśli wiedzą, że wy idziecie to i my pójdziemy.

Wyspowiadałem się jeszcze — jak na śmierć, bo wiedziałem, że będziemy się musieli przebijać przez austryjaków i na spowiedzi powiedziałem O. Quiesowi o tem, że idziemy, aby wrazie czego wiedzieli nasi, gdzie jestem i dlaczego tam jestem.

Po południu wróciłem do Mamajesti.

O 4-ej godzinie jeszcze zaszedłem do popa prawosławnego, który mi oddał jedną ze swych cerkwi na cały czas naszego tutaj pobytu, na nabożeństwo dla żołnierzy; wypadało podziękować mu. Mówiłem, że idziemy na nocne ćwiczenia wprawdzie, ale kto wie, czy austrjacy przy tej sposobności nas gdzieindziej nie przeniosą znowu.

A pop na to spokojnie, a pewnym głosem:

„Nie na nocne ćwiczenia, ale wy idziecie na drugą stronę — i to najwyższy czas, bo inaczej, toby was jutro madziary otoczyli i rozbroili". Zdębiałem...

„Skąd o tem wiecie Ojcze?" — pytam popa, zdziwiony.

„Skąd ja wiem? A czy ja nie mam zięcia jednego posłem do parlamentu, a drugiego starostą? A czy Ksiądz nie wiedział, jak od kilku dni przywożą pociągami madziarów, że ta cała dywizja przyjechała — na Was!"

— Ten ma dobre informacje — pomyślałem, a ci austrjacy też mają dobrego nosa! Ale skąd o tem wiedzą? A no... Kastelle!

Nadeszła też z drugiego pokoju i córka popa, sympatyczna młoda osoba i chociaż po polsku nie mówiła, ale tylko po niemiecku, prosiła, aby w razie czegoś..... przyjść tutaj, to my schowamy Księdza, czy jakiego oficera, przed nieszczęściem!.....

Podziękowałem za te wyrazy sympatji w imieniu kolegów, jakimś ogólnikiem i pożegnałem się prędko.

Gdym odchodził stanęła w oknie i białą chusteczką łzy ocierała.....

„Ot babskie romanse — pomyślałem, ale starałem się zrozumieć, że jeżeli w ciągu dwumiesięcznego tam postoju kilkakrotnie proszony na obiad, czy kolację, przychodziłem z oficerami naszymi, sympatycznymi chłopcami, i bądź co bądź pod „przyzwoitką“ osoby księdza kapelana, to nic dziwnego, że ci oficerzy i ich marzenie o walce za Polskę mogły znaleźć więcej sympatji w sercu dziewczęcia niż polityka austrjacka. Wracając, spotykam na drodze żołnierza z 2 p. p. Franciszka Nowaka, z Niepołomic; czekał na mnie. Znałem go bliżej, bo miał się właśnie żenić, i nieraz w tej sprawie zachodził do mnie po papiery. Teraz podchodzi i pyta się mnie.

„Proszę Księdza Kapitana, co mam robić? Czy iść, czy zostać?“

Poznałem, że to tylko instynkt samozachowawczy mówił chłopcu, że zginie. Tak zwykle bywa przed bitwą: jakieś wahanie chwyta zawsze tego żołnierza, który ma zginąć.

„Mój drogi Franku! Co ja ci mam radzić?“

„Proszę Księdza, bo już mam papiery wszystkie i mogę jechać na urlop, żeby się żenić. Ksiądz wie, że ja kocham moją dziewczynę i chciałbym się z nią ożenić — ale przecież Polskę też kocham i zostawić mi się jej nie godzi. Tak sobie myślę!“

„To prawda — odpowiadam mu — żeś poszedł na wojnę za Polskę i jakeś raz poszedł, to cofać się nie można: ale czy ci nie żal dziewczyny?“

„Żal mi, ale ja ją prawdziwie kocham i nie dbam o siebie, ale żeby jej było dobrze. Może Ksiądz to weźmie“ — i daje mi dwa listy, jeden do dziewczyny, a drugi do proboszcza swego Ks. Migdała.

„Piszę do dziewczyny, że jej i chałupę i cały mój majątek zostawiam. Jeszcze jakem był na urlopie, tom na nią przepisał. A jeżeli zginę, to może sobie wyjść ba innego, niech będzie szczęśliwa, a za mnie niech się pomodli.“ Dzielny chłopak — takich więcej, pomyślałem. Zginął on istotnie pod Kaniowem, jak o tem niżej. Uściskałem go.

Haller napisał list otwarty — protest — do cesarza Karola.

„Z powodu haniebnej zdrady, jakiej dopuściła się Austrja i Niemcy wobec tak zwanego sojusznika, jakim miała być Polska — dłuższe pozostawanie legjonistów polskich w armji austrjackiej nie licuje z godnością narodu i żołnierza polskiego. Musimy zerwać ostatnią nić, która łączyła nas z Austrją. Dlatego opuszczamy terytorjum Austrji, by szukać wolności poza jej granicami.

Dlatego też odsyłam wszystkie odznaczenia i ordery, jakie kiedykolwiek otrzymałem i załączam żelazny krzyż z prośbą o oddanie go cesarzowi Wilhelmowi.“

List ten zanieść miał por. Hartleb do gazet lwowskich — nazajutrz miał się ukazać we wszystkich dziennikach polskich.

Między listami, jakie powiózł kurjer do kraju, był i mój list do Przełożonnych zakonnych, w którym piszę, że „idę ponieważ uważam za mój obowiązek być tam — gdzie moi żołnierze. I gdy oni idą na tułaczkę i śmierć to i mnie kapelanowi należy być z nimi. Jeśli przyjdzie wiadomość żem zginął, proszę pamiętać o mej duszy...“ Posłałem też do Ks. Migdała, proboszcza w Niepołomicach ten „testament Nowaka“ i list od siebie z objaśnieniem.

O godzinie 6-ej zebraliśmy się w menaży na kolację. Nastrój był poważny. Po kolacji wracam na kwaterę i widzę, że z marszem będzie ciężko i konia nie dostanę — a ordynans mój, Władek Klusa z pod Rzeszowa, w kocyk mój, jaki kazałem zabrać, pozawijał tyle swego chleba i konserw, że ledwie to będzie mógł dźwignąć.

Wobec tego kazałem chłopcu trzymać się bliżej terenów, by tak sobie nieco pomagać.

Ale chłopiec miał trochę strachu — i mówił mi:

„Pasa wojskowego nie mam, jak mam więc pójść?“

Wobec tego odpiąłem swój pas, na którym miałem torebkę z Olejami Św., stułą i najdroższym dla mnie skarbem, bo obrazkiem M. B. Częstochowskoej w ramkach, jaki od 25 lat zawsze stał na mym stoliku, który wszędzie ze sobą nosiłem. Nie myślałem, żebym go więcej widzieć nie miał.....

Sam wziąłem tylko t. zw. „Feldtasche“, t. j. torebkę oficerską, przez ramię przewieszoną, w niej papiery metrykalne, krzyż i najkonieczniejsza toaleta.

Ołtarz polowy kazałem donieść do trenów: w kościołku*) zostawiłem w puszce Przenajświętszy Sakrament, ale napisałem jeszcze o tem do księdza w Kotzmaniu, przez ludzi tutejszych, że już sam spożyć nie mogłem SSimi, a puszka, to już niech zostanie w Mamajesti w kościołku, na pamiątkę po legjonistach. Ciemniało, gdyśmy się zbierali na placu alarmowym, po wschodniej stronie Mamajowiec, koło cmentarza: żołnierze w poważnym nastroju, ale widać zadowolenie na twarzach wszystkich. Patrol telefoniczna odeszła na Prut, ciąć druty.

Raport odebrany. W tem nadjechały treny, które tylko co pobrały w magazynach i prowiantów i odzieży, co tylko można było. Prędko rozdali jeszcze żołnierzom buty i bieliznę — „baczność!“ „Marsz!“ Naprzód szpica, w sile jednej kompanji, potem pułk. Na płotach i w drzwiach, stoją wszę-

*) W Mamajowcach, prócz kilku prawosławnych cerkwi, był i kościołek katolicki, drewniany z carskiemi wrotami, gdzie naprzemian to ksiądz polski z Kotzmania, to ruski, uniccki odprawiali Mszę Św.

dzie „mołodycie“ i żegnają swoich legjonistów, tu i ówdzie stary chłop, jakiego już do wojska nawet na „krankforta“ nie chcieli wziąć austrjacy, też nas żegna, bo cieszyli się legjoniści sympatją.

Nie rabowali, żadnych burd ani awantur nie robili, byli wesołymi, na święta, czy polskie, czy ruskie obchodzili po wsi z kolędami, przyjmowani chętnie i goszczeni — jak żołnierze.

Chłopi dobrze wiedzieli, że idziemy na drugą stronę, bo czy legun prosty tego nie wiedział? Wiedziały więc i dziewczęta wiejskie i baby i chłopy — to też dodawało uroku i zwiększało jakąś trwożliwą ku nam sympatję. Idą na śmierć chłopaki porządne.....

Szliśmy od szosy na północ; ledwieśmy minęli ostatnie chałupy, rozlegał się komenda:

„Stanąć, stój!“

„Broń do nogi! Ładuj broń! Bezpiecznik zamknij! Bagnet na broń!“ — Suchy łoskot odmykanych zamków, trzask sprężyn, szczęk broni... każdego świerzbiły ręce i każdy czuł, że niedługo będzie „coś“.... „Palić nie wolno! W milczeniu naprzód marsz!“

Ruszyliśmy w krok — jak duchy złowróżbne — jak te tajemnicze podjazdy, o których tyle czytaliśmy u Sienkiewicza.

Przechodzimy tor kolejowy: nasz telefonista już siedzi na słupie i tnie druty. „Dziń, dziń“, dzwonią druty spadające, wtem pada gdzieś z boku strzał.... kula gwizdnęła koło słupa i gdzieś rykoszetem się odbiła.... Każdy z nas drgnął.... ścisnął karabin.... lecz żadnej komendy niema... cicho...

Ale kto to strzelał? Widać, że ktoś czuwał, pewnie jakiś żandarm austrjacki nas pilnował.

Ale mniejsza o to: idziemy dalej, omijając wieś Rohoznę. Po drodze opowiadał mi porucznik, który był z całą kompanją na szkolnym kursie szturmowych kompanij w Oberscherautz, o kilka kilometrów od Mamajesti, że jak tylko dostał wiadomość, aby wracać ze swemi żołnierzami, zaraz domyślił się o co chodzi: że austrjaccy oficerowie jakoś kręcili na to głowami, ale nic nie mówili. I, że Austrjacy też otrzymali jakieś pogotowie ostre — więc może i dlatego nie przeszkadzali nam w odmarszu.

A to tymczasem Austrjacy wiedzieli o wszystkiem.

Podobno pop schyzmatycki w Suchowerchach, u którego stał sztab Zagórskiego, dawniejszy kapelan wojskowy austrjacki, podsłuchał wszystko — co nasi mówili w sztabie artylerji i doniósł Austrjakom. Przed Sadogórą połączyliśmy się z 2 p. p., który teraz szedł pierwszy. My za nim. Około 9 godz. przechodzimy przez rynek w Sadogórze. Widzimy po chałupach światło, wszędzie widać pełno żołnierzy, grają w karty. Na ulicy stoi kilkanaście automobili, wielkie, ciężkie maszyny — koło nich chodzi „schildwach“ — idziemy spokojnie dalej, nie podejrzewając, że te maszyny czekają na nas i, że będą jutro nas ścigać.

Jeden z żołnierzy rzucił jakby do siebie:

„Ot, żeby tym żołnierzom rzucić jeden granacik, schildwachowi w łeb, i pojechać sobie na tych maszynach!“

Miał dobry instynkt i przeczucie...

Za Sadogórskim rynkiem skręcamy w prawo, na szosę ku Mahali. Na samym skręcie, na małej wyniosłości stoją jacyś ludzie; nie wiele ich, 3 — 5 koni tylko, jeden na przedzie trzyma palącą pochodnię. Przeszła tymczasem nasza szpica, pułk 2-gi, przeszedł i nasz bataljon 1-szy, i jakoś nie zauważyli tego. Szli jak barany.

Nadchodzę i ja z gronem oficerów, i uderzył mnie ten widok. To musi być jakaś patrol, pomyślałem, bo jeden z tych konnych przysłonił oczy i pochylony naprzód, patrzył na nas: byli to węgierscy husarzy. Ledwiem zakomunikował swą uwagę doktorowi, co szedł obok mnie, a tu słyszę głos:

„Was für eine Bande ist das? Das sind polnische Legionäre!“ — i widzę, jak ten sam, zdaje się, oficer, stojący na przodzie patroli, sparł konia swego, i chce przejechać przez naszych ludzi, idących zwartym szeregiem. Za nim jadą jego 4 towarzysze.

Ja natychmiast biegnę do naszego majora i mówię:

„Panie majorze! to jakaś patrol madziarska stała i pojechała do Czerniowiec meldować o nas!“

Na to major:

„Ale co Ksiądz się miesza do nieswoich rzeczy? Inni o tem pamiętają!“

„Kiedy wszyscy przechodzili, a nikt ich nie schwycił!“ — odpowiadam. d. c. n.

Pamiętnik ppor. St. Bińkowskiego

(Dalszy ciąg)

Poseł ze Sfatuł — Tzerej (parlament mołdawski), sędzia Dutkiewicz prosił mnie o ochronę miasta i parlamentu, swoim, mołdawianom, żołnierzom nie wierzyli. Kristi, jeden z mołdawskich ministrów, prosił o ochronę majątku, o ochronę banku i t. d. Bobicki i Kuźmiński, członkowie Naczpola, zabronili wtrącać się do wszystkiego — jesteśmy neutralni. Na miasto wysyłałem 5 patroli po 5 koni, żeby nie grabili. Dutkiewicz proponował 100 rb. dziennie, ale już furażu i prowjantu było dosyć, więc nie braliśmy. Zaczęliśmy polonizować składy. Najpierw sztab-rotmistrz Lecewicz i kap. Kolankowski przebrali się za bolszewików, to znaczy umazali sobie gęby, porozpinali się i zabrali trochę automobilów ciężarowych. Oficjalnie nie chcieliśmy z bolszewikami zadzierać, a tak zabrał niby swój swemu. Mając automobile zaczęliśmy zwozić do bloków komendantury wszelakie dobro. Zaczęliśmy od furazu, produktów i konserw, a skończywszy na orkiestrze, fotelach dentystycznych etc. Mieliśmy tysiące par butów, płaszczów, bielizny, masę broni, kulomiotów etc. W Kiszyniowie były magazyny armji i np. w jednym magazynie było 100.000 płaszczów i w tej proporcji wszystkiego.

Stanęliśmy na mocnych nogach mając wszystko. Zaczęli się zjeżdżać oficerowie. Przyjechał pułkownik Pogorzelski. Zrobiliśmy go d-cą garnizonu polskiego. Przyjechał kapitan Szyling.

Rumuni przyszli i wzięli mołdawanów za łeb. Było święto przyłączenia Mołdawji do Rumunji. Przypomniał mi się chorąży Pyntia, który jechał ze mną w wagonie na sianie do Jass w sprawie nacjonalizacji, a ja z niego trochę pokpiwałem i z tego mołdawskiego uświadomienia. Coprawda pierwszym ministrem wojny przy ogłoszeniu niepodległości Mołdawji on był, przepasany czerwoną wstęgą! A z wojska było moich 40 koni, pod moją opieką ogłosili tą niepodległość pod „Sfatuł Tzerej"; a teraz skończyło się, są włączeni do macierzy rumuńskiej. Powinni mi Rumuni podziękować że im tą Mołdawję pomogłem ogłosić. Rumuni rozstrzeliwali bolszewików i rozstrzelali jedną mołdawską bolszewizującą kompanję. Nawet od nas podobno dwóch oficerów zginęło, co mieli jakieś kombinacje z bolszewikami.

Jak przyszli Rumuni, to kiedy urządzali uroczystość aneksji Mołdawji zaprosili i mój szwadron, ale członek Naczpolu Kuźmiński nie pozwolił uczestniczyć. Chociaż mój szwadron starych żołnierzy lepiej się dużo prezentuje, niż ta rumuńska konnica.

W styczniu wymaszerowałem do Sorok. Ostatniemi czasy tak byłem wyekwipowany, że miałem nawet orkiestrę, ale ponieważ ludzie w niej byli najlepsi z Kongresówki, więc trąbki przy odjeździe zamieniłem na karabiny. Wyszedłem wyekwipowany świetnie — każdy miał dwie pary butów nowych, bieliznę, ubranie, tak że szwadronu kłusem prawie nie mogłem prowadzić. Szło za mną 16 podwód, ale z kuźnią, podkowami, amunicją i ubraniem.

Marsz z Kiszyniowa do Sorok był spokojny. W Sorokach D-ca korpusu generał Stankiewicz na defiladzie rozpływał się od pochwał. „Jesteście jak lalki" i t. d. dziękował mi serdecznie. Jestem „Oddzielnym Kiszyniowskim szwadronem" faktycznie podległym d-cy 5 p. ułanów ppułkownikowi Sochaczewskiemu, który miał na mnie apetyt, ale niewiem dlaczego nie włączają mnie do 5 pułku tylko mam być zaczątkiem 6 p. ułanów. Ma tu przyjść dywizjon pod d-twem hr. Grabowskiego. Teraz jest dość ciężko bo owsa niema. Intendent korpusu kapitan Kuźmiński daje co może, ale to mało. Rejon wyznaczony nam prze Rumunów mały i objedzony.

2 marca 1918 r. o 12 w nocy dostałem rozkaz przysłać na 7 rano do Sorok pluton z oficerem, a z resztą szwadronu być o 1 pp. w Sorokach. Wysłałem czwarty pluton z por. Jakubowskim złożony z Królewiaków. Dostał on w sztabie korpusu listy i pieniądze i jeszcze przed południem przeprawił się w Jampolu przez Dniestr. Po przyjściu do Sorok dowiedziałem się, że por. Jakubowski pojechał na spotkanie żelaznej brygady Hallera, gdzie i ja wziąwszy kuchnie polowe, 2 tysiące par butów i prowiant podążyłem przeprawiając się 3 marca z Bessarabji na Ukrainę. Nocowałem w Jampolu.

i. c. n.

Czy jesteś zadowolony z „Głosu"?

Czy pamiętasz o tem, że pismo kosztuje i że ten koszt pokrywa również i twoja prenumerata?

Czy już ją opłaciłeś?

Zdzisław Ciechoński mjr. rez.

Moje wspomnienia

Z pracy w Związkach Wojskowych b. 6 armji rosyjskiej

(Dalszy ciąg)

Naradziliśmy się nad sytuacją w jakiej znaleźliśmy się. A praca ciągle się rozwijała i wycieczki do oddziałów trzeba było zlikwidować, gdyż oddziały dopominały się już powrotu.

Podczas jednej z takich narad nad sytuacją jaka się wytworzyła postanowiliśmy wobec tego że owoce zaczynają dojrzewać, żywić się owocami, naturalnie w tajemnicy przed właścicielami. W tym celu przerwaliśmy nasze prace w altance przenosząc się do domu natomiast do altanki wychodzili na krótki przeciąg czasu poszczególni członkowie komitetu niby to dla pracy spokojnej, a właściwie żeby wejść na drzewo i najeść się. Był to okres dojrzewania renglodów, moreli i wiśni. Gospodarz dziwił się, że jakoś w tym roku późno dojrzewają owoce, co myśmy tłómaczyli zmianami atmosferycznymi wskutek wojny

Trzeba było znów coś wykombinować.

Pewnego dnia sekretarz Zarządu Kolega Wrotnowski wpada do domu uradowany, że w Związku Ziemców jest jedna siostra Polka, którą trzeba poznać, by przy jej pomocy „dożywiać się".

Kolega Wrotnowski idąc ulicą spotkał dwie siostry: jedna drugą uczyła po polsku, oto naprz. tak się mówi: „bucik mi się rozwiązał". Rzeczywiście sznurowadło od bucika odwiązało się. Kolega Wrotnowski poszedł za niemi i stwierdził, że poszły do parku miejskiego. Natychmiast udaliśmy się we 4-ch do parku i „przystawiliśmy się". Podzieliliśmy się na dwie partje: kol. Kenig Marjan i kol. Wrotnowski, ja zaś z kol. Nikodemskim „przypadkowo" spotkaliśmy się w tem miejscu, gdzie siedziały siostry na ławeczce i następnie przedstawiliśmy siostrom spotkanych kolegów (mimo, żeśmy sami się siostrom jeszcze nie przedstawili), zaś koledzy przedstawili nas. I już byliśmy wszyscy znajomi.

Po spacerze odprowadziliśmy siostry do domów. Role były tak zgóry uplanowane, że kol. Kenig wziął na siebie głębszy wywiad „żywnościowy" u siostry Polki. W rezultacie piliśmy wieczorem pyszną herbatę własną z własnym cukrem.

Od tego dnia kłopoty żywnościowe odpadły.

Znajomości nasze w stołówce pomału rozszerzyliśmy na inne siostry w znaczeniu „fasunku". W tym czasie chorąży Kenig wyjechał i wszedł w skład komitetu chorąży Basiewicz. Dzięki poparciu D-ra Nakoniecznikowa zaczęliśmy regularnie stołować się w stołowni. Poznaliśmy bardzo miłą i popularną pannę Annę Tomaszewską oraz Helenę Krzyżanowską. Od tego czasu datuje się zapewnienie wiktu nota bene dosyć obfitego po cenach możliwie niskich. Za specjalne udogodnienia w postaci obfitych obiadów pomagaliśmy ja i chor. Basiewicz Zarządzającej stołówką w prowadzeniu buchalterji.

W następstwie, jak się nasze warunki materjalne poprawiały, przyznaliśmy się gospodarzom do rabunku i wyraziliśmy gotowość zapłacenia. Gospodarze nie chcieli przyjąć pieniędzy, natomiast prosili, jeżeli by to było możliwem o ściągnięcie do domu ich jedynego syna, który był oficerem na froncie południowo - zachodnim. Robione przez nich starania. w kierunku zwolnienia ich syna do domu przez komisarza Mołdowańskiego nie odnosiły skutku. Ja podjąłem się roli i rzeczywiście służbowo wezwałem go do zameldowania się u komisarza polskiego. Naturalnie, z chwilą gdy przyjechał do domu, więcej do pułku już nie wrócił. Formalności pobytu przy sztabie armji załatwiłem pomyślnie.

Komitet Polski dla celów propagandowych zmuszony był wydawać pismo i odezwy w języku polskim; trzeba było nam koniecznie wystarać się o maszynę do pisania z alfabetem łacińskim. Okazja do tego nadarzała się wtedy, gdy wojska rumuńskie zajęły Bessarabję. Było to dnia 11 grudnia 1917 r. st. st. Stwierdziłem, że w sztabie armji rumuńskiej znalazłaby się odpowiednia maszyna, przyczem, jak wynikało z mych wizyt w sztabie armji rumuńskiej w sprawach oficjalnych rumuni nie grzeszyli zbytnią pilnością i często w pokojach, gdzie były maszyny nie było nikogo, względnie był oficer sztabu rosyjskiego. Zawiązałem bliższą znajomość z oficerem oddziału operacyjnego kapitanem Sztabu generalnego Oczesalskim Stefanem, rosjaninem, który ułatwił mi wykonanie zadania.

Ustalonego dnia kolega Wrotnowski zgłosił się w południe do wskazanego przeze mnie pokoju i wziął ze sobą worek. Mając odznaki żołnierza polskiego miał prawo wstępu do sztabu tembardziej, że szedł do mnie, przebywającego wówczas w sztabie armji rumuńskiej. W pokoju gdzie stały maszyny do pisania był tylko kapitan Oczesalski.

d. c. n.

MARJAN KOŁACZKOWSKI, rtm. rez.

WSPOMNIENIA
OFICERA 6 p. UŁANÓW II Korpusu W. P.

(Dalszy ciąg)

Zdecydowaliśmy natychmiastowy marsz, który szwadron wykonał przechodząc tor kolejowy o kilka kilometrów w bok od Mironówki. O świtaniu byliśmy już we wsi Kopjowata, meldując natychmiast do sztabu wszystkie posiadane wiadomości również i te o przemarszu artylerji niemieckiej do Pilawy i o nadchodzących ciągle transportach.

Otrzymaliśmy rozkaz zająć kwatery we wsi Jemczycha.

W kilka dni po nas przechodził oddział Humanski i w Mironówce został rozbrojony.

Wtedy, kiedy 2 szwadron podchodził do Gul, Korpus miał historję z Niemcami tak, jak opowiedział mi wtedy kolejarz na stacji w Mironówce. Niemcy chcieli nas nastraszyć, myśląc, że to poskutkuje, Raz pod Humaniem, drugi — pod Mironówką, zachowali się tak, jak gdyby zdecydowani byli pójść na wszystko, aby Korpus zlikwidować. W obydwóch wypadkach Korpus próby wytrzymał i rozrzuceniem się w linję bojową wykazał swego ducha. Niemcy dwa razy ustąpili, a myśmy zrozumieli, że zbliża się moment decydującej rozgrywki. Żołnierz w tych próbach przekonał się do czego jest powołany, zrozumiał swą rolę i umocnił się w sobie.

W rezultacie historji Mironowskiej do Kijowa wyjechali nasi przedstawiciele, aby wyjaśnić sytuację. Dowiedzieliśmy się, że zostaliśmy oddani pod komendę gen. Osińskiego znajdującego się w Kijowie i że pertraktacje w naszej sprawie prowadzi Rada Regencyjna w Warszawie. Pierwsze pertraktacje dały jako rezultat to, że Ukraina pozwoliła nam zatrzymać się na terytorjum dotychczasowej dyzlokacji Korpusu, Niemcy zaś zobowiązali się, do czasu ostatecznego wyniku pertraktacyj z Radą Regencyjną, nas nie ruszać i zgodzili się na rekwizycje w wyznaczonych rejonach. Korpus więc stał biernie, oczekując wyniku narad w Kijowie i w Warszawie. Zajmował się potęgowaniem tych wartości, które zapoczątkował w Maksymówce. Odbywały się więc intensywne ćwiczenia, między innemi bojowe strzelanie artylerji polowej, obok kurhanu na drodze z Masówki do Stepaniec. Jednakże prędko od ćwiczeń przeszliśmy na służbę polową. Niemcy otoczyli Korpus gęstym kordonem. Na wszystkich drogach i przejściach w nasz rejon stały niemieckie posterunki; podobnież i z naszej strony. Cały Korpus na trzy zmiany pełnił służbę ochronną. Żołnierz wciągał się do obowiązkowości, pojmował powagę chwili i w poczuciu zbliżającej się walki, szukał łączności z oficerami. Nie było już wypadków, aby rozkaz nie był natychmiast wzorowo wykonany, nie było tego, by żołnierz nie oddał przepisowego ukłonu zwierzchnikowi. I ten stosunek nie wynikał, jak w armji rosyjskiej, ze strachu, — w Korpusie był on wynikiem naturalnych impulsów. Gdy była potrzeba, to żołnierz z zaufaniem zwracał się z prośbą o radę, wyjaśnienia, pomoc. W 2 szwadronie był np. taki fakt: mieliśmy trzech ludzi prowadzących się źle. Ciągle pili, grali w karty, na kwaterach robili awantury. Pozatem przypuszczaliśmy, że mają na sumieniu i gorsze rzeczy, ale dowodów nie było.

Tymczasem pewnego dnia do dowódcy szwadronu por. Cieślińskiego przyszło kilkunastu ludzi z prośbą, aby ich wysłuchać. Powiedzieli, że szwadron przez ich usta bardzo prosi porucznika, aby zaaresztował owych trzech ułanów i usunął ich z Korpusu, ponieważ swym przykładem i agitacją demoralizują szwadron. Powiedzieli, że wymykają się oni nocami z kwater, jadą do sąsiednich wsi, u chłopów wymuszają co się da.

d. c. n.

Kaniowska młodzież odwiedza kresy

W jednym z tegorocznych numerów „Głosu", poświęconym naszym szkołom, mówiliśmy o samorządzie szkolnym, który, oprócz spraw czysto wewnętrznych, — zajął się również opieką nad szkołą powszechną w Dubinie. w okolicach Mołodeczna.

Sprawozdanie z tej opieki mówiło o zawiązanym między szkołami kontakcie, o przesyłkach, które choć skromne, — nicią serdeczności związały młodzież ze stolicy z młodzieżą oddalonej, kresowej wioski.

Po formach kontaktów listowych i przesyłko-

wych, obecnie szkoły nawiązały bezpośredni kontakt osobisty. Grupa uczenic szkół związkowych, po ukończeniu roku szkolnego, odbyła wycieczkę do Wilna i również odwiedziła Dubinę.

Sprawozdanie z tej „wizyty", napisane przez jedną z uczestniczek wycieczki, podajemy poniżej:

Wilno — „miłe" miasto. Mile spogląda na wędrownika Panna Najświętsza w Ostrej Bramie, mile ogarnia ramionami, w krzyż zaklętemi, wierna drużyna Serce Wodza, miłą pieśń słyszysz w sobie, pielgrzymując śladami wielkości i piękna. Tu złożyła nasza szkoła hołd Matce i Sercu Syna. I tu meldowałyśmy posłusznie Wielkiemu Marszałkowi, że z ziemią wileńską, szczególnie mu drogą, w serdecznej żyjemy przyjaźni, że dla tej przyjaźni, Wilno pożegnawszy, śpieszymy do Dubiny.

— — — — — — — — — — —

Kiedy pociąg wjeżdżał na stację Wołożyn, leżący między Mołodecznem a Lidą, serca nasze zabiły żywiej. I jakże miały nie zabić? Mówiono nam, że z Wołożyna do Dubiny mamy do przebycia kilkanaście kilometrów, straszono trudnościami. A oto tuż przed nami stoi ta najlepsza Dubina, koleżanki i koledzy ze szkoły powszechnej wraz ze swym kierownikiem p. St. Kollem, zapatrzeni w okienka wagonu, wzruszeni, przejęci jak my. Czemże jest przestrzeń? Prowadzą z nią nieubłaganą walkę uczeni-wynalazcy, nie istnieje ona dla tych, co kochają.

Drabiniaste wozy i bryczki poniosły nas do celu wędrówki. Deszcze lał jak z cebra, mimo to gwarzono sobie radośnie.

A oto Dubina. Wieś długa, rozciągająca się w promieniu 5 klm nad lewym brzegiem Berezyny. Od rzeki wieś dzieli bagno szerokości około 2 klm.

Szkoła. Gromada młodzieży i dorosłych wita nas przyjaznym uśmiechem i zaprasza na wieczerzę. Wchodzimy do izby. Oczy chcą patrzeć spokojnie na kilim z wyszyciem „witajcie", na świeżą zieleń, na barwną dekarację gołych pewnie zazwyczaj ścian — lecz w gardle coś dławi nieznośnie. Dzieci częstują, gawędzą. Tworzy się nastrój ciepły, serdeczny. A potem śpiew, cudowny sposób porozumiewania się i zżycia. I płyną w ciemną noc mocne pieśni polskie o Bałtyku, o młodzieży, co przyszłością jest narodu, a z niemi smętne białoruskie pienia. — Śpiewajcie, śpiewajcie więcej — polskich, białoruskich, rosyjskich... —— A poco nam rosyjskie — zawstydza nas odpowiedź chłopca. Wzrok nasz pada na miłą postać ucznia VI oddziału dubińskiej szkoły, białorusina, a serce się cieszy. Z ucznia wzrok przenosi się na nauczyciela. Pamiętamy.. Pestalozzi nazwał was apostołami kultury, Żeromski — solą ziemi.

Nazajutrz gościły nas chaty białoruskie. Gospodarze dubińscy są bardzo biedni. Przeciętna ilość posiadanej ziemi waha się między pół ha a 4 ha. Nic też dziwnego, że 1 zł stanowi dla miejscowego gospodarza zawrotną sumę. Dorosły mężczyzna, pracując 8 godzin w pobliskim tartaku może zarobić najwyżej 1 zł dziennie.

Ale chwile mijają szybko. Czas opuścić Dubinę. Schodzą się raz jeszcze wszyscy w izbie szkolnej. Wręczamy koleżankom i kolegom bibljoteczkę, ufundowaną przez samorząd naszej szkoły. Bibljoteczka liczy kilkadziesiąt książek, a dumą jej jest trylogja Sienkiewicza.



Więcej jednak żywej radości wywołuje piłka do siatkówki.

— Prześliczna — ocenia jej wartość Oleś Muczyński.

Nasze dziewczynki cieszą się z podarków, które im młodzież dubińska przygotowała. Są wśród nich charakterystyczne białoruskie łapcie, wiązane ze sznurka konopianego, paski o barwach i wzorze regjonalnych.

I jedna jeszcze wielka przyjemność, jedno piękne przeżycie: w Dubinie podejmuje nas gościnnie w swych progach żołnierz-osadnik Kielczanin. Podziwiamy kulturę jego gospodarstwa. I znowuż serce coś cieszy. A bardziej poetyczna dusza o Mohorcie myśli w tej chwili

...pług został na roli,
A Mohort przeszedł po niej się powoli.
Z kraju basztanu na pierwszym zagonie
Stała po starym zwyczaju zatknięta
Szabla, bo orzeł w rycerskiej koronie
A ziemia szablą broniona jest święta.

— — — — — — — — — — —

Opuszczając Dubinę, żegnałyśmy i byłyśmy żegnane ze łzą w oczach. Padły przyrzeczenia trwałej przyjaźni.

DR. TADEUSZ LECHOWICZ.

Ubezpieczenia społeczne a rodzina

(Dalszy ciąg)

Ustawodawca, jak widzimy, wysokość zasiłku ponad 50% uzależnia od ilości członków rodziny i daje pierwszeństwo ojcu rodziny przed samotnym, pomimo, że obaj płacą jednakową składkę.

Ubezpieczenie jednak na wypadek choroby nie odpowiedziałoby swemu znaczeniu, gdyby ograniczyło się tylko do tych niezbędnych świadczeń.

Ubezpieczony umieszczony w szpitalu i mający na swym utrzymaniu jedną lub więcej osób, zamieszkujących razem z nim, otrzymuje **zasiłek domowy** w wysokości połowy zasiłku chorobowego (25% przeciętnego tygodniowego zarobku) przeznaczony wyłącznie na utrzymanie rodziny. Jeżeli ubezpieczony nie ma nikogo na swem utrzymaniu, pobiera on t. zw. **zasiłek szpitalny** w wysokości 1/5 zasiłku chorobowego (10% przeciętnego zarobku tygodniowego).

Rodzina z powodu choroby swego żywiciela jest szczególnie ciężko dotknięta, nie mniej jednak w ciężkiem położeniu jest rodzina w razie zachorowania matki, lub innych członków rodziny. Dlatego też ubezpieczenie na wypadek choroby zapewnia również bezpośrednią pomoc leczniczą członkom rodziny ubezpieczonego. Pomoc lecznicza przysługuje **członkom rodziny w ciągu 13 tygodni** w każdym roku kalendarzowym niezależnie od ilości zachorowań. W razie zachorowania na chorobę ostrą okres pomocy leczniczej przedłuża się o dalsze 13 tygodni. Okres leczenia przysługującego członkom rodziny, liczy się w sposób następujący:

1. tydzień leczenia zalicza się wtedy, jeżeli w ciągu tygodnia kalendarzowego zostały udzielone najmniej 2 porady lekarskie.
2. Dwie porady lekarskie udzielone w różnych tygodniach zaliczają się jako jeden tydzień kalendarzowy.
3. Za poradę lekarską liczy się każda porada ambulatoryjna lub w domu chorego, względnie zabieg lekarski wykonany przy interwencji lekarza
4. Przy leczeniu szpitalnem i sanatoryjnem zalicza się do wyczerpania świadczeń sumę okresów pobytu w szpitalu lub w sanatorjum i okresy porad lekarskich, udzielonych przed pobytem lub po pobycie w zakładach zamkniętych.
5. Obliczanie dodatkowych okresów świadczeń przyznanych ewent. ubezpieczonemu w wypadkach ostrych chorób jest dokonywane również na zasadzie powyższych wskazówek.
6. Okresy leczenia członków rodzin na kolonjach leczniczych zaliczane będą do 13-tu tygodni okresu leczenia, natomiast pobyt na kolonjach wypoczynkowych i półkolonjach, do tego kresu zalicznym nie będzie.

Normalny *połóg* nie jest chorobą, stoi jednak blisko tych wypadków ubezpieczeniowych, które wymagają opieki lekarskiej. W razie bowiem anormalnego przebiegu przy dolegliwościach ciąży i z powodu następstw, które połóg może wywołać, powstają wypadki przewidziane w ubezpieczeniu na wypadek choroby. Opieka lekarska przy połogu i porodzie, ważna dla stanu zdrowia matki i dziecka, nie mniej ważna jest z punktu widzenia zdrowotności narodu, dlatego też ubezpieczenie na wypadek choroby przewiduje pomoc połogową nie tylko dla położnic ubezpieczonych, ale również dla kobiet, członkiń rodziny ubezpieczonego. Położnica ma do dyspozycji pomoc akuszeryjną, a w razie ptrzeby bezpłatną opiekę lekarską, niezbędne lekarstwa i środki lecznicze.

Ubezpieczona niepracująca z powodu połogu ma prawo do *zasiłku połogowego* w wysokości równej zasiłkowi chorobowemu. Zasiłek połogowy otrzymuje położnica w ciągu 8 tygodni. Okres ten obejmuje 2 tygodnie przed i conajmniej 6 tygodni po porodzie. Zasiłek ten otrzymują tylko ubezpieczone.

Również ważny jest *zasiłek dla karmiących*. Zasiłek ten przysługuje zarówno ubezpieczonym pracownicom, jak i członkiniom rodziny ubezpieczonego. Ubezpieczona matka karmiąca otrzymuje zasiłek w postaci 1 litra mleka dziennie lub ekwiwalent w gotówce przez okres najwyżej 12 tygodni (84 dni), począwszy od dnia ustania zasiłku połogowego. Członkinie rodziny ubezpieczonego otrzymują zasiłek dla matek karmiących w wysokości połowy zasiłku przysługującego ubezpieczonym. d. c. n.

Głosy naszych Czytelników

Podajemy poniżej uwagi, które nadesłał nam jeden z członków kol. Stanisław Cyndecki:

Wszelkie Organizacje są o tyle uzasadnione, o ile są ośrodkami twórczej pracy dla dobra ogółu. Najważniejszą racją istnienia jest ich celowość, która rozstrzyga o wartości każdej rzeczy, pomysłu czy przedsięwzięcia. Kto działa bezcelowo, dowodzi, że jest czemś niepożytecznem, zbędnem, żyje nadarmo.

Na terenie kombatanckim obserwując fakty widzimy, że w niesforności i zawiści jednostek, mających własny interes ponad wszystkiem, leży przyczyna zbaczania z właściwej drogi a jednocześnie zaobserwować można troskliwą staranność aby niewłaściwe poczynania ukryć przed

sobą i innymi. Tym umysłom, ślizgających się po powierzchni rzeczy, nietylko brak zrozumienia dla głębszych prawd, one starają się jeszcze tę nienawistną dla siebie prawdę zaciemnić, przytaczając dowody, rzekomo oparte na wzniosłych ideałach.

Pra-przyczyna, od której pochodzi prawo i obowiązek moralnego, uczciwego postępowania, objawia się, jako potęga, od której zależymy i względem której za nasze postępowanie jesteśmy odpowiedzialni. Seneka powiedział „Starajmy się o to, aby życie nasze na podobieństwo klejnotów mało zajmowało miejsca, lecz wiele ważyło i wiele znaczyło". Nie zatrzymujemy się i nie spoczywamy na laurach z przeszłości, przekuliśmy miecze na lemiesze i poszczycić się możemy dorobkiem w postaci jakże pożytecznych szkół zawodowych. Szliśmy ku „zjednoczeniu" z otwartem szczerem sercem, wzywaliśmy wszystkich do intensywnej pracy organizacyjnej, lecz spotkaliśmy się z ludźmi poruszającymi sprawy małostkowe, płaskie, to znów zagmatwane, dręczące, ciemne, niepewne, często obfitujące w mnóstwo niebezpieczeństw i w rozmaite przeszkody. Jednem słowem całkowity brak zrozumienia celów, ku którym zdążamy. Sto lat jęczeliśmy w niewoli i nie po to krwią i znojem odzyskaliśmy niepodległość, aby znów tępota i małostkowość różnego kalibru psuły i hamowały nasze wielkie dążenia.

Dla karjerowiczów, smakoszów i pieczeniarzy niema u nas miejsca—żyjemy w atmosferze wielkiej, bezinteresownej miłości Ojczyzny. Nie poprzestajemy na reminiscencjach z przeszłości, lecz czerpiemy z nich siłę do dalszej pracy dla dobra kraju.

Komunikaty Zarządu Głównego

ZARZĄD GŁÓWNY ZWIĄZKU KANIOWCZYKÓW I ŻELIGOWCZYKÓW, JAKO ORGAN NACZELNY TEJ ORGANIZACJI, KTÓRA SZCZYCI SIĘ, ŻE GRUPUJE UCZESTNIKÓW FORMACYJ. W KTÓRYCH SZEREGACH WALCZYŁ I ZGINĄŁ ZA POLSKĘ, PODCZAS WALK W ODESIE PŁK. BARTHA, ŻE RÓWNIEŻ W TYCH SZEREGACH BYŁ CZYNNY PRZY PRACY NIEPODLEGŁOŚCIOWEJ 1918 R., W ORGANIZACJI WERBUNKOWO - AGITACYJNEJ NA PODOLU, PŁK. LIS-KULA, A W KIJOWIE GEN. STACHIEWICZ, PO ZAPOZNANIU SIĘ Z OSKARŻENIEM RZUCONYM W OPUBLIKOWANYM PAMIĘTNIKU NA TYCH OFICERÓW PRZEZ GEN. BRONI W ST. SPOCZ., JÓZEFA DOWBÓR - MUŚNICKIEGO I Z UWAGI NA TO, ŻE FAKTY TOWARZYSZĄCE ZDARZENIOM, WIĄŻĄCYM SIĘ Z TYM OSKARŻENIEM, SĄ DZISIAJ, W ŚWIETLE OBJEKTYWNYCH BADAŃ, — NALEŻYCIE ZNANE W SENSIE USTALAJĄCYM, PONAD WSZELKĄ WĄTPLIWOŚĆ, BOHATERSTWO I BEZINTERESOWNOŚĆ WYMIENIONYCH TRZECH KOLEGÓW NASZYCH, ŻE WOBEC TEGO, OSKARŻENIE GEN. DOWBÓR-MUŚNICKIEGO ZNIEWAŻA DOBRĄ PAMIĘĆ POLEGŁYCH I ZMARŁYCH ZA POLSKĘ i GODZI PONADTO W NAJWIĘKSZĄ WARTOŚĆ POLAKÓW — W HONOR NASZEGO ŻOŁNIERZA, —

— UCHWAŁĄ POWZIĘTĄ W DN. 2 LIPCA 1936 R. PIĘTNUJE PUBLICZNIE NIEGODNY POSTĘPEK GEN. DOWBÓR - MUŚNICKIEGO.

JEDNOCZEŚNIE ZARZĄD GŁÓWNY ZWIĄZKU KANIOWCZYKÓW I ŻELIGOWCZYKÓW OŚWIADCZA, ŻE W NICZEM NIE DOTYKA KOLEGÓW SWYCH — ŻOŁNIERZY I KORPUSU, KTÓRZY W MYŚL JEDNEJ, WSPÓLNEJ IDEI, PRZYŚWIECAJĄCEJ WSZYSTKIM ŻOŁNIERZOM KORPUSÓW I FORMACYJ, TWORZONYCH W ROSJI, WIERZYLI W SIŁY TWÓRCZE POLSKI, W JEJ PRZYSZŁOŚĆ I WIERZE TEJ DALI ŚWIADECTWO KRWI NA POLACH BITEWNYCH BOBRUJSKA, ZŁOBINA, JELNI I OSIPOWICZ, A KTÓRZY ORĘŻ ZŁOŻYLI TYLKO NA WYRAŹNY ROZKAZ SWEGO DOWÓDCY.

ZARZĄD GŁÓWNY

W dniu 2 lipca r. b. odbyło się posiedzenie Zarządu Głównego przy udziale: prezesa Nakoniecznikow - Klukowskiego, wiceprezesów: Sikorskiego i Kołaczkowskiego, sekretarza Kiszko-Zgierskiego, skarbnika Kotowicza i członków: Górskiego, Grzegorzewskiego, Godlewskiego, Kozmińskiego, Sągajły i Włoczkowskiego.

Porządek dzienny obejmował między innemi sprawozdanie informacyjne Zarządu Głównego i Okręgów, termin Walnego Zjazdu Delegatów, uchwalenie rezolucji w sprawie gen. Dowbór-Muśnickiego i sprawozdanie skarbnika.

OFIARY NA STYPENDJUM.

W dalszym ciągu na stypendjum im. Marszałka Józefa Piłsudskiego złożyli ofiary:

P. Chrzanowski	zł. 4.—
„ Szymańska L.	„ 400.—
„ Bielski K.	„ 10.—
„ Tatarski I.	„ 5.—
„ Pakowski W.	„ 100.—
„ Lubiński St.	„ 100.—
„ Kupisz W.	„ 100.—
„ Musiał M.	„ 50.—
„ Cioć P.	„ 50.—
„ Ziemkiewicz St.	„ 1.—
„ Massalski K.	„ 2.—
„ Wojciechowski F.	„ 0.75
„ Piątek M.	„ 0.60
„ Zalewski L.	„ 5.—
„ Raubo M.	„ 1.50
„ Żurawski Wł.	„ 3.—
„ Michułka J.	„ 100.—
„ Miller E.	„ 200.—
„ Kurnatowski F.	„ 50.—
„ Jurczyński A.	„ 40.—
„ Kanclerski W.	„ 50.—
„ Krwaczyk J.	„ 41.—
Stow. Weteranów b. Armji Polskiej we Francji	„ 20.—
P. Niepsuj J.	„ 3.—
„ Babski A.	„ 5.—
„ Freyman M.	„ 5.—
„ Niciński W.	„ 1.50
„ Malinowski J.	„ 25.—
„ Łukowska W.	„ 25.—
„ Miller L.	„ 25.—
Okręg warszawski	„ 82.—
razem	zł. 1505.35

Pozatem na fundusz stypendjalny zaliczono zrealizowanie w dniu 10 lipca 1936 r. kupony z poprzednio złożonych obligacyj Pożyczki Narodowej na sumę zł. 136.—.

Wobec tego, łącznie z poprzednio złożonemi ofiarami fundusz stypendjalny na dzień 18 lipca 1936 r. wynosił zł. 6682.56 z czego zł. 5950.— obligacjami 6% Pożyczki Narodowej zdeponowano w Banku, zł. 568.05 stanowi „Skrpyt dłużny", a resztę t. j. 164.51 przechowuje się na rachunku w P. K. O.

NOWE WŁADZE OKRĘGU WARSZAWSKIEGO.

Wybrane na ostatniem Walnem Zebraniu władze Okręgu Warszawskiego ukonstytuowały się w sposób następujący:

Zarząd — prezes Kpt. T. Grzegorzewski, vice-prezes Kpt. J. Przybyłowski, sekretarz St. Łuniewski, z-ca sekretarza St. Kobylański, skarbnik J. Wrotnowski, członkowie Zarządu: L. Szymańska, ppłk. J. Kowzan, J. Krawczyk, W. Gejzler.

Zastępcy: rtm. St. Bińkowski, St. Cyndecki, W. Kuśmierski, K. Kłossek i W. Frymus.

Utworzono następujące Sekcje: finansową — kierownik J. Przybyłowski, bratniej pomocy oraz organizacyjną — kierownik J. Kowzan, dochodów niestałych — kierownik S. Bińkowski, kulturalno-oświatowa — kierownik St. Kobylański, bibljoteczną — kierownik W. Gejzler.

Na zastępcę skarbnika powołano St. Cyndeckiego.

Komisja Rewizyjna: przewodniczący mjr. M. Radzicki, członkowie J. Kosiński i I. Tatarski, zastępcy P. Stryszewski i St. Kacprzycki.

Sąd Koleżeński: mjr. Z. Ciechoński, mjr. L. Wirszyłło, mjr. B. Jacyna, kpt. C. Głowiński, kpt. W. Szłagiewicz, kpt. F. Piwakowski, chor. Z. Gąsiorowski, chor. S. Baruk, chor. J. Wernio, st. przod. S. Kostrzewa.

WIZYTACJE DELEGATÓW ZARZĄDU GŁÓWNEGO

W bieżącym miesiącu, wiceprezes Zarządu Głównego płk. Sikorski wizytował Oddział w Chełmie Lubelskim.

W gronie kilkunastu Kolegów, zamieszkałych w tym mieście, omówiono ogólne sprawy związkowe i lokalne sprawy organizacyjne. Płk. Sikorski udzielił równocześnie informacyj i wskazówek w sprawach ewidencyjnych i ogólnych.

Również w bieżącym miesiącu płk. Sikorski i kpt. Grzegorzewski wizytowali Okręg Łódzki.

Sytuacja w tym okręgu jest dobra. Związek posiada bardzo wygodny i obszerny lokal, umożliwiający należyte rozwinięcie prac organizacyjnych, które w obecnej sytuacji Okręgu zależą wyłącznie od funkcjonowania Zarządu Okręgu.

Na konferencji Delegatów z Zarządem Okręgu omówiono różne sprawy związkowe, wyjaśniając, że Okręg nie może swej działalności uzależniać wyłącznie od inicjatywy i wskazań Zarządu Głównego, tym więcej, że dotychczasowy kontakt Okręgu z Centralą jest niedostateczny.

Wspólnym omówieniem różnych bolączek i spraw lokalnych, między innemi sprawą ufundowania sztandaru związkowego, zakończono wizytację.

POSZUKIWANIE PRACY

Badura Franciszek: Były pracownik byłej Pow. Kasy Chorych w Oświęcimiu od dn. 15 marca 1922 r. do dn. 31 grudnia 1933 r. — spełniał kolejno funkcje kasjera, buchaltera, a przez II lat„ dyrektora tej Instytucji.

Od dn. 1 stycznia 1934 r. do dn. 31 października 1935 r. w Ubezpieczalni Społecznej w Białej, początkowo jako naczelnik wydziału świadczeń, a potem jako kierownik sekcji wymiaru składek.

Przyjmie wszelką pracę biurową. Złoży kaucję do wysokości zł. 4.000 łącznie z papierami wartościowemi.

Adres: Biała — ul. Krasińskiego 833

Nasza kronika

UCHWAŁY WAL. ZEBR. OKR. WARSZAW.

Na Walnem Zebraniu członków Okręgu Warszawskego, w toku dyskusji przyjęto, — następujące 3 uchwały.

1.

Walne Zebranie Okręgu Warszawskiego Związku Kaniowczyków i Żeligowczyków, biorąc pod uwagę doniosłość chwili i wzmożenie militaryzmu w państwach ościennych, z radością wita fakt powstania Funduszu Obrony Narodowej i uchwala zwrócić się do swych członków z żołnierskim apelem o poparcie wszystkimi dostępnymi środkami akcji zbiórki na wspomniany Fundusz, stanowiący gwarancję obrony naszych granic.

2.

Walne Zebranie Okręgu Warszawskiego Związku Kaniowczyków i Żeligowczyków solidaryzując się z uchwałą Koła Legjonistów przy Zarządzie m. st. Warszawy i biorąc pod uwagę, że miasto Warszawa, poczynając od bohaterskich powstań narodowych, poprzez wzmagania rewolucyjne z wybitnym udziałem zmarłego Wodza Narodu, była Kuźnią poczynań niepodległościowych i czynów zbrojnych. dokumentowanych na jej ulicach i stokach cytadeli ofiarną krwią swych najlepszych synów, uchwala zwrócić się do Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny o poczynienie starań o nadanie miastu Warszawie Krzyża Niepodległości.

3.

Walne Zebranie Okręgu Warszawskiego Związku Kaniowczyków i Żeligowczyków wysoce ceniąc ścisłe węzły łączące Związek z 30 Pułkiem Strzelców Kaniowskich jednomyślnie uchwala przystąpić do Koła Przyjaciół 30 Pułku Strzelców Kaniowskich.

SPRAWOZDANIE Z OBCHODU ŚWIĘTA KANIOWSKIEGO W DNIU 9 MAJA 1936 R. W KATOWICACH.

Zgodnie z zaleceniem Zarządu Głównego Związku Kaniowczyków i Żeligowczyków, by tegoroczny obchód rocznicy bitwy kaniowskiej odbywał się w ramach Okręgu, Zarząd Śl. Okręgu zorganizował zebranie koleżeńskie w dniu 9 maja 1936 r., w lokalu Hotelu Europejskiego w Katowicach.

W oznaczonym dniu o godz. 20-tej zebrało się kilkunastu kolegów na skromne zebranie koleżeńskie, by w ten sposób uczcić rocznicę bitwy pod Kaniowem.

Na miłej pogawędce, w gronie dawnych towarzyszy broni. przy rozpamiętywaniu wspólnych ciężkich przeżyć na dalekiej obczyźnie, oraz omawiając jaśniejsze chwile z okresu powstania polskich formacyj wojskowych na bezkresnych terenach Rosji, spędzili uczestnicy tej miłej biesiady kilka godzin.

Między innemi mjr. Stebłowski, prezes Zarządu Okręgu, opowiedział jak w roku 1932, w roli Konsula Generalnego R. P. w Charkowie, dokonywał ekshumacji i wysłania do Polski zwłok śp. płk. Barty z Odesy i kpt. Brandysa z Kaniowa.

Nieznane te szczegóły wzbudziły duże zainteresowanie słuchaczy, szczególnie u tych, którzy osobiście znali wymienionych bohaterów walk o wyzwolenie.

Ze względów specyficznych dla Okręgu Śląskiego, na terenie którego członkowie Związku są rozproszeni w nielicznych grupkach, a nieraz i pojedyńczo, trudno zorganizować liczniejsze zebrania. Należy jednak żywić nadzieję, że w przyszłości, przy sprężystem kierownictwie i dobrej woli kolegów, udział ich w tego rodzaju imprezach będzie znacznie liczniejszy.

ZWIĄZEK KANIOWCZYKÓW I ŻELIGOWCZYKÓW OKRĘGU ŁÓDZKIEGO DO KOLEGÓW OKRĘGU WILEŃSKIEGO.

Po wysłuchaniu sprawozdania kolegi Broszkiewicza Maksymiljana z przebiegu uroczystości żałobnych w Wilnie 11—12 maja 1936 r. oraz o serdecznem przyjęciu naszego delegata przez Kolegów Związku Kaniowczyków i Żeligowczyków Okręgu Wileńskiego, tą drogą przesyłamy braterskie pozdrowienie wraz z życzeniami pomyślnego rozwoju tamtejszego Okręgu dla wspólnego dobra.

Stójcie mocno wraz z nami na straży powierzonego Wam skarbu na Rossie, niech On będzie pobudką, wzywającą do czynu nad zrealizowaniem Jego testamentu, co będzie wyrazem największej czci i hołdu dla Nieśmiertelnego Budowniczego.

Zarząd.

WYDAWCA: ZWIĄZEK KANIOWCZYKÓW I ŻELIGOWCZYKÓW.
REDAKTOR: M. KOŁACZKOWSKI.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, Al. Jerozolimskie 8. Tel. 6-13-45. Konto P. K. O. 17.544.

PRZEDPŁATA: miesięcznie 50 gr., półrocznie 3 zł. Egzemplarz pojedyńczy 50 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: 1/1 strony 400 zł., 1/2 strony 250 zł., 1/4 strony 150 zł., 1/8 strony 80 zł. Ogłoszenia drobne od wiersza 2 złote.

Zakł. Graf. „Polska Zjednoczona" Warszawa. ul. Nowolipie 2.